

# PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.  
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz  
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.  
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



**Ceny ogłoszeń:** Cała strona 320 Koron, 1/2 str. 160 K.  
1/4 str. 80 K, 1/8 str. 40 K, 1/16 str. 30 K. — Ogło-  
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu  
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1:50 K.

## U Generała Emila Gołogórskiego.

(Wywiad.)

Z dawniejszej armii austriackiej odradzająca się armia polska wzięła w spadku szereg wybitnych reprezentantów Polaków, wśród których generał porucznik Gołogórski bezsprzecznie zajmuje jedno z pierwszych miejsc. Głęboko wykształcony, świetny żołnierz, umiał w czasie wielkiej wojny nawet wśród naszych wrogów zyskać sobie mir i uznanie, a wśród swoich był otoczony miłością i ślepem przywiązaniem. Wojskowe władze austriackie trzymały się, jak wiadomo, we wszystkim dyrektywy pruskiej. — Prusacy zaś wszelkimi sposobami „utrącali“ generałów polskich i pragnęli ich usunąć w cień. Fakt więc, że generał Gołogórski na froncie bojowym miał wielki głos, jest już najlepszym dowodem jego wartości jako żołnierza.

Na froncie włoskim, generał Gołogórski zdolnościami oraz ludzkim zachowaniem się wzbudzał podziw. Komendant II. armii nad Soczą, gen. Wurm, w czasie jednego z wywiadów, kiedy była mowa o oficerach polskich oświadczył:

— „Jest to jeden z najlepszych generałów mojej armii, a co w nim najbardziej cenię, to jego indywidualność w poglądach i to nieugięte stanowisko Polaka. Gołogórski z dumą przyznaje się do tego, że jest Polakiem i jak każdy polski marzyciel pieści się myślą o przyszłej wielkiej armii polskiej. W powstanie takiej armii, przyznam się, nie wierzę, ale sympatyczne mi są te plany i ta wiara niezłomna generała“...

Dobry los chciał, że marzenia generała Gołogórskiego snute wśród huraganowego ognia nad Soczą i Piawą, zrealizowały się tak prędko: armię polską posiadamy i to armię doskonałą, a w niej jedno z naczelnych stanowisk zajmuje obecnie właśnie „marzyciel z nad Soczy“.

Przypomnieliśmy to Generałowi Gołogórskiemu, kiedyśmy się udali do niego po wywiad imieniem „Placówki“.

Szczery uśmiech rozjaśnił twarz Generała, który obecnie jest dowódcą Generalnego Okręgu:

— „Ach tak, gdyby był żył Wurm obecnie, byłby się przekonał, że Polacy mieli rację, wierząc w swoją przyszłość“.

— „Panie Generale, czy możnaby prosić dla „Placówki“ o kilka słów w sprawie agend Pana Generała?“

— „O agendach tych, odrzekł Generał, można na razie powiedzieć tylko ogólnikowo. Są dwa Dowództwa dla Galicyi: jedno Generalne dowództwo w Krakowie, drugie we Lwowie. Zakres ich działania jest wojskowo administracyjny i wojskowy. Agendy nasze rozszerzać się będą w miarę posuwania się naszych wojsk, aż obejmą całą Galicyę Wschodnią“.

— A jakie jest istotne zadanie Generalnego Dowództwa?

— Zadaniem tem — tworzyć zapasowe oddziały celem zasilenia frontu, oraz tworzyć formacje stałe dla czasów pokojowych

— A jak się przedstawia sprawa tworzenia tych batalionów zapasowych?

— Tworzyć się je będzie w miarę potrzeby ze wszystkich narodowości, będących poddanymi Rzeczypospolitej Polskiej. Wojna, da Bóg — niedługo już się skończy, ale rozpocznie się też zaraz gorączkowa praca wojskowa innego charakteru. Jako inżynier wojskowy uważam za pierwszorzędną rzecz stworzenie dogodnej i gęstej sieci kolejowej, tak niezbędnej w razie potrzeby dla operacji wojennych. Budować się będzie objekty wojskowe jak mosty, drogi główne i dojazdowe, przygotowywać trasy dla kolejek polowych itd. Nowoczesne wymagania na polu budownictwa potrzebować będą wielkiej liczby fachowo wyszkolonych oficerów i żołnierzy. W tym też kierunku pójdą moje plany i zamierzenia. Wspomniał front francuski najlepiej udowodnił, jak nieodzowną jest praca technicznych wojskowych sił inżynierskich. U nas w Polsce, gdzie co drugi niemal mężczyzna jest doskonałym żołnierzem, brak jeszcze bardzo stojącego na tym samym poziomie, co żołnierz frontowy, żołnierzy — inżynierów. Ta garstka, którą posiadamy, często wybitnie zdolna i pełna poświęcenia, waleczyć musi co krok z licznymi brakami, tak z powodu niedostatecznego materiału jak i całego tego aparatu sił roboczych, które wytworzyć można w specjalnej szkole. Skoro zdobyliśmy się już na tak wiele i w tak niedługim czasie i na tem polu Polska nie pozostanie w tyle“.

Wj.

## Monte Tomba.

## I.

Przebaczcie słowom, które dufność szepce  
Pospiesznie, twardo i drżącemi uszy,  
Gdyż niecierpliwe myśli, jak my ślepcy  
Oddani światłu, których grób wziął pusty  
W jasyr ponury, lecz których odbiła  
Święta, żywota nieśmiertelna siła.

Lat nam wiosennych brylanty wydarte  
Na obcych spadły orderową rosą,  
Rodacy patrzą na nas jak na mar te  
Hufce upiorne, które im krzyk niosą,  
Co łka i grozi, tęskny a płomienny  
Jęk ze straszliwej polskich mąk Gehenny.

Wy się nie dziwcie, że dźwięki chrapliwe  
Kaskadą pereł wam rajy nie sieją,  
Bo nam bezbronną dziś łez i krwi niwę  
w inny dział kirys, ognistą zawieją  
I ducha mieczem bronić Hakeldamy  
Z okrzykiem burzą: „Ziemicy nie damy!“

Rzućcie w proch, zdepcie zdradzieckie brzękadła  
Syrenio u złud kłamiące garoty,  
Lecz baczcie, by serc rdza smutku nie zjadła  
I trwajcie, bo już setnie dudnią młoty,  
Które w pył siły felysze zdruzgocą  
A Prawo władnie nad fałszywą Mocą.

Wtedy my wściekłe, bezsilne lksyony  
W koło wplecieni przez hydrę sługową

TEODOR KASZYŃSKI.

4

## Zagłoba we Lwowie.

(Ciąg dalszy).

Nikt jednakowoż panu Zagłobie pijaństwa nie zarzucał, mały zaś rycerz fakt ten ukrył dla swej wiadomości.

A stary szlachcic, nie spotkawszy się z opozycją mówił, jako los Lwowa obchodzi go tak samo, co niegdyś Zbaraża, prawil o podróży do Warszawy, o swoich konferencyach, które tam odbył, o staraniach, jakie przedsięwziął, aby miastu obłożonemu pomoc dać i ostateczną wiktoryę nad Ukraińcami przyspieszyć.

— Też i do samego Naczelnika jegomości trafiłem — ciągnął dalej Zagłoba. — Wdzięcznie mnie sercem przyjął, troski mi swe wywnętrzając i plany kreśląc. „Dobrze, iż waszmość przybył! —

By zmiażdżyć Jasny Brzeg błogostawiony  
I znak zawisłej śmierci mu na nowo  
Wycisnąć, pójdziem w ślad Jana Henryka  
Którego hasło dzisiaj świat przenika.

„Braćmi są ludzie wolni, generale!“  
Lecz my niewolni jeszcze. Pięść ściśnięta  
Czeka, aż staną równo obie szale  
I każdą krzywdę straszliwą pamięta  
Od Wiśniowskiego po huszteńskie druty  
I nie zapomni jednej fałszy nuty.

## II.

Od wschodu słońca do słońca zachodu  
Woła o pomstę święta krew żertwienna  
Umęczonego Chrystusa — narodu,  
Co walczył niegdy jen o Boże lenna  
A dzisiaj na trzy pocięty kawały  
Wzorzysty płonie jak pergamin biały.

Słoweńskiej ziemi popękane wargi  
Poita hojnie rubinowa rosa  
Na marzłe wirchy i na skalne piargi  
Kładło się luda jak żrącego kłosa,  
Gdy od Triglavu aż po Monfalcone  
Szedł szloch błagalny „Pod Twoją obronę“.

Powybierałać wojna dziesięciny  
I od cię wierna kresowa strażnico  
A u bratniego morza szarfy sinej  
Mogilki twoje głodny kamień sycą;  
Miasto by spały u stóp Unii kopca  
Tuli je gruda szorstka choć nie obca.

powiada do mnie jegomość Piłsudski. — Siła mam wprawdzie doradców, nawet aż z Francyi mi nad-syłanych, jakoby w niej rozum kwitł na eksport, jednakowoż więcej ufam talentom twoim niż zagranicznych chłystków. Bóg mi wacpana z nieba zesłał. Wiem, jako w każdej materji rady twej zasięgał i Wiśniowiecki i Konięcpolski i wojewoda Czarniecki, a Jan Kazimierz bez ciebie niczego nie postanowił. Tedy i Piłsudskiemu pomóż, intencję salwowania Rzeczypospolitej mając na celu. Łaską swą cię obdarzę, dostojenstwami obsypię, godny splendor uczynię, w czem zresztą nie chybię, jako że pierwszym kawalerem w Ojczyźnie naszej jesteś.“

Tak mówił Naczelnik-jegomość. Coim odpowiedział historyja, rzetelnie zakonotowawszy, potomności przekaze. Tyle rzeknę, iż do wskazówek się moich zastosowawszy, jegomość Piłsudski wziął Wilno i duży szmał kraju boćwinków (skąd się sam wywodzi), uciechę niemają Koroniarzom i całej Rzeczypospolitej gotując. A czyja to zasługa? Pytam — czyja?

— Niech żyje Generał Zagłoba, zdobywca Wilna! — wykrzyknął ktoś z przejęciem, a za nim setka głosów powtórzyła:

Lecz te żołnierskie bieluteńkie prochy  
Wolne postrachu, na sąd Boży stają  
Z nowych Neronów oszalała zgraja,  
Co ich musiała do strasznej darmochoy;  
I najdą srogi wynik gwałtownicy  
Jak król Baltazar ongi w swej stolicy.

Nas tryumfalnym wozom krwawe róże  
Słano, by drogi mościły do sławy  
I szkarłat płaszczy tonął w krwi purpurze.  
Bo czyż nie umie paść Polak głupawy  
Za kość rzuconą, za garść mamałygi  
Naśladujący Cydy i Rodrygi?

Ach! my nie wiemy, co to „deutsche Treue“  
Gdyśmy się pieli na Górę - Grób młodzi,  
Na miedz żywota i śmierci rozstaje,  
Nie pytaliśmy, czyli bić się godzi,  
A Monte—Tomba, ów Król—Duch otchłani  
Żądzę istnienia pobłażliwie gani.

Pocóż wam istnieć? Nie lepiej Nirwanie  
Dać się pod ręce wziąć jak małe dzieci,  
Niż by uwieźgnął grot w serdecznej ranie,  
Jak smolna drzazga, która pożar nieci  
Dławiony codzien potrójną krwi deltą  
Jedyną, gdy was na pył maków zmełto.

Jam jest Aryman wszechwładny pan kiru,  
Opiekun mocnych, słabych wróg przysięgły,  
Lubownik mordów, nieprzyjaciel miru.  
Chcę, by cisnęły świat mej władzy węgły  
Więc od Ostendy aż do niw Bagdadu  
Duszę mackami stalowego gadu.

— Niech żyje zwycięzca z pod Lidy! Cześć bohaterowi!

Zagłoba, otarłszy rękawem bluzy dużą łzę, co mu spływała po twarzy wówczas, gdy przebrał miarę w pijaństwie, a którą obecni za oznakę rozczulenia wzięli, podjął znowu:

— Dziękuję waszmościom, jakkolwiek nie potło rzecz ową wywodzę, by ich serca sobie kaptować a próżnymi względami się nadynać. Mogłem z Naczelnikiem wjazd tryumfalny do Wilna odbyć, jednakowoż pamiętałem o lwowskiej potrzebie. W komendzie generalnej (skoro się zjawilem) zapanował rwetes. Chciano, bym przeciw pludrom dowództwo objął, Gdańsk mając na oku. Chciano, bym też i Cieszynem się zaopiekował, albo na Wołyń, na Ukrainę, ku Dzikim Polom ruszył. Namyslałem się, iż tu przybiega jakoś przysadkowa persona. „Jestem general-lejtnant Iwaszkiewicz!“ — (powiada). — „A ot, taki zaszczyt! Z samym panem Zagłobą mówię, a ot!“ — (powiada). — „Wielki honor“. Ja mu na to: „Iwaszkiewicz? Czy nie z tych, co na Białej Rusi?“ „A ot, z tych właśnie!“ (powiada). Poklepałem go po ramieniu: „Tedy ge-

Biada wam pyłki, którzy zerkać chcecie  
K' słońca światłości, wy marne iskierki,  
Z których jest jutro miał czarny i śmiecie;  
Synowie nędzy, klęsk i poniewierki,  
Pijcie płyn boski z słodkich nurtów Lety,  
Gdyż zginąć „z chwałą“ musicie niestety.

Lecz jako Chrystus kuszeniem szatana  
Wzgardził, rzekliście czarnemu bogowi,  
Że Prawdy święta chorągiew zdeptana  
Rząd swój potężny nad duszami wznowi  
A my trwać będziem jako wieki głuche  
„Ojcom na chwałę, braciom na otuchę“.

Szczeźnie moc twoja, ty złoumny biesie,  
Pęknie sieć twoja złośliwy pająku,  
Aż staną Polski młodzieńczej przyciesie,  
Która się rodzi jak z lotosu pąku  
I startą będzie twoja głowa węża,  
Albowiem tylko Oromazd zwycięża.

Bożku fałszywy! Jęk arcykapłana  
O silny pokój mieczowy cię żebrze,  
Lecz ty już jutro padniesz na kolana  
Przed bogiem jasnym, który chadza w srebrze  
Dumnem pogardy i pchnieć do pieczary,  
Kędy gnić budziesz znikomy i szary.

Zbroja podłości kowana misternie  
Pryśnie w milionów rąk twardym uścisku,  
A męczeńskiego dyademu ciernie  
Słupami ognia o gwiazdzistym błysku  
Znaczyć nam będą szlak w świtu zaranie  
Kędy ojczyzna niepodległa wstanie.

Monte Tomba, grudzień 1917.

Lwów, kwiecień 1918.

neral krewnym moim jesteś, aczkolwiek nie śpię-  
wam jako waść“. „A ot, krewny pana Zagłoby?“  
(powiada). „Nie z dowcipu. — odrzeknę — wiadomo  
bowiem, iż łatwiej na Białorusi o jakąś dumkę-  
szumkę niż o dowcip, ale z pochodzenia jesteś mi  
waść krewniakiem. W roku tysiąc któryms pańskim,  
o ile się nie mylę, ojciec mój, wzgardziwszy afek-  
tami miłosnemi ks. Sapieżyny, poślubił swą pierw-  
szą żonę, tej zaś ciotka babką była Iwaszkiewiczów“,  
„A ot (powiada on), nikt mi tego nie mówił, z  
dzieciństwa zaś nie pamiętam“. „Bo i pamiętać nie  
możesz“... „Tedy komendę panu Zagłobie oddaję,  
rozkazów jego oczekując“ (powiada). Ja mu na to:  
„Nie dawałem ci jej, nie od ciebie będę brał. Dzierż  
ją i głupstw nie czyni! Większe sprawy mnie cze-  
kają, niż twoja komenda“. „A ot, kiedy ją złożył,  
dowiedziawszy się, że taki sławny wojownik na  
front lwowski się wybiera“ (powiada). „I tyleś  
kłopotu nam, Naczelnikowi-jegomości i mnie, przy-  
sporzył“ — mówię. — „A ot, zamąta siła. Wojska  
mi brak!“ (powiada). A ja na to huknę: „Co, z  
wojskiem chcesz zwyciężać? Słyszana rzecz! Za-  
szczył wygrać, masami operując!... A czem dowodził

## Adam ks. Sapieha, i wyprawa wolińska w świetle aktów procesu karnego \*).

(Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. histor. 28. czerwea 1919.).

Wkrótce po wybuchu powstania styczniowego, gdyż już odezwa z 3. lutego r. 1863 L. 196/A. V, doniosła Dyrekcja policji we Lwowie do Prezydium Sądu krajowego, że Adam książę Sapieha, Dr. Franciszek Smolka i Dr. Floryan Ziemiałkowski, stoją na czele komitetu, który działa w Galicyi na rzecz powstania w Królestwie. W parę tygodni później wyśtosowała Dyrekcja policji drugie doniesienie do Sądu z daty 25. marca 1863 L. 842/A. V, że Smolka częściowo się wycofał, Sapiehę zaś zastępuje w czasie tegoż nieobecności we Lwowie Antoni hr. Golejewski, zwłaszcza przy ściąganiu podatku narodowego. Na prowincyi zajmują się zbieraniem podatków korespondencyi Tow. gospodarczego i odwożą pieniądze do rąk Sapiehy, względnie Golejewskiego. Dalsze komunikaty władz policyjnych stwierdziły, iż jeszcze przed wybuchem powstania istniała w Galicyi organizacja pod nazwą „Naczena Rada galicyjska“, która dopiero w listopadzie r. 1862, zjednoczyła się w celu wspólnego działania z „Centralnym Komitetem Narodowym“ w Warszawie i poddała się pod tegoż rozkazy. Głową tego tajnego związku był od początku Adam Sapieha.

Pomimo ponownych doniesień policyjnych nie występowały władze sądowe przeciw galicyjskiej organizacji, względnie wspomnianym jej kierownikom, jedynie tylko uwięziły i pociągały do odpowiedzialności Golejewskiego, z powodu zakupu odzieży i broni dla formującego się oddziału Leona Czechowskiego. Golejewski został atoli wypuszczonym 3. sierpnia 1863 z więzienia, zasądzono zaś tylko organizatora lwowskich rękodzielników dostawców, Franciszka Bałutowskiego na miesiąc więzienia.

\*) Akta znajdują się w Zarządzie archiwalnym Dow. wojsk polskich na Galicyę wschodnią, obecnie Dowództwa okręgu generalnego Lwów.

książę Wiśniowiecki? A z jakiemż-to siłami bjęm Radziwiłła? Toż tysiąc psich synów na jednego naszego wypadalo! Wojska! Sztuką baranów tuka — waszmość panie! Byle kiep, potęgę mając, odniesie wiktoryę. Ale przeciwstaw się jej dowcipem, conceptem zapelnij luki, przytomnością umysłu ratuj sytuację, doświadczenie wojenne okazujac we wszystkim i — zwycięż, a rzeknę, iżes się na mnie wzorował i miano wodza ci przystoi. Zresztą, mnie mając przy boku, figurantem tylko będziesz, w czym sromu nie upatruj, gdyż więksi niż ty u mnie praktykowali, za zaszczyt to sobie poczytując. Ja i Michał staniem Mzą Armię. Wołodyjowski za pół, Zagłoba za półtora dywizyi! A gloria spłynie na cie“.

— Takem oto, mości panowie, rzecz oną wywiódł, w sedno trafiwszy. Generał Iwaszkiewicz pozostal przy komendzie i do wskazówek się moich stosując, walne zwycięstwo odniósł, pierścien ukraiński rozbiwszy tudzież z Przemyśla do Lwowa dotarłszy.

Tu pan Zagłoba umilkł i głęboko odetchnął,

Zresztą postępowała Austria zrazu w ogóle pobłażliwie z uczestnikami ruchu, zwłaszcza zaś z młodzieżą, przychwytywaną podczas wymarszu na plac boju. Liczne fascykuly, złożone obecnie w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, do których miałem sposobność zajrzeć, pouczają nas, iż dostawianą przez policję i patrole aust. młodzież przesłuchiowano wprawdzie, lecz tylko, pobieżnie, po paru dniach wypuszczano z więzienia, ograniczając się niekiedy na udzieleniu ustnej admonicyi. Ostrzej nieco postępowano przeciw recydywistom.

Wspomniany proces Golejewskiego, ogłosiłem drukiem w roku 1912, w broszurze pod tytułem „Do dziejów powstania styczniowego“, a że sprawa tam omówiona nie stoi w związku z przedmiotem niniejszego referatu, więc jej bliżej nie wyluszczam.

Przyczyną pierwotnej pobłażliwości władz austr. były bezwątpienia względy politycznej natury, które postawiły monarchię Habsburgów po stronie mocarstw zachodnich, i kazały jej brać udział w interwencyi na rzecz ociekającego krwią Królestwa Polskiego. Ponadto leżało w interesie Austrii, aby gorętsze, bardziej krewkie żywioły młodzieży wyszły za granicę, oczyścili terytorjum Galicyi, które uważano za podminowane konspiracją. Dopiero po bezskutecznych dyplomatycznych pertraktacjach mocarstw zachodnich i Austrii, poczęła ta ostatnia stosować surowsze środki, jakie znalazły ostateczny wyraz w zaprowadzeniu z końcem lutego 1864 stanu oblężenia i sądów wojennych.

Pierwszym większym procesem był proces wytoczony Sapieże i licznemu gronu obywateli z powodu organizowania wyprawy na Wołyń.

Wyprawa ta miała za zadanie podać rękę organizacji, która przygotowywała wybuch w t. z. zabranych prowincjach. Jako punkt ataku wybrano Radziwiłłów, położony tuż za Brodami, stanowiącemi pewne oparcie dla ekspedycyi. Atak miał nastąpić równocześnie z trzech stron przez oddziały pod komendą pułkowników Ksawerego Horodyńskiego i Józefa Miniewskiego, tudzież przez trzeci oddział osiwiałego w bojach jenerała Józefa Wysockiego, znanego dowódcy polskich legionów na Węgrzech.

Wysocki mianowany naczelnym dowódcą sił zbrojnych województwa lubelskiego i ziem ruskich był

powiódłszy okiem do około celem sprawdzenia, jakie wrażenie słowa jego wywarły.

Uczestnicy obiadu, skorzystawszy z tej przerwy, poczęli znów wiwatować na cześć sławnych rycerzy.

— Czołem! Niech żyją! — brzmiało w sali, mile lehcąc słuch i serce pana Zagłoby, który ujął za puhar, podniósł go z wolna do ust, przechylił i pił zeń tak długo, dopóki napoju starczyło.

Pan Wołodyjowski zaś, patrząc na swego druha, myślał:

— Zaiste! Wielki-ci on jest i w mądrości nikt mu nie dorówna. Fantazyę nagina do prawdy w ten sposób, iż sama się prawdą staje. Zaiste! Przyśiągłbym, iżem to wszystko oczyma własnymi oglądał i na własne uszy słyszał.

A stary wojownik kończył:

— Mógłbym się nie wynosić nad innych, w cichości dla dobra Rzeczypospolitej pracując, toteż nie jedną zasługę moją na czyjś rachunek zapisano. Wprawdzie jakowyś kronikarz, podobno brat-szlachcic Sienkiewicz, coś-niecoś z mych czynów po-

zarazem głównym komendantem wszystkich trzech oddziałów. Uderzenie na Radziwiłów miało nastąpić z braskiem dnia 1. lipca 1863.

Znana rzeczą jest, że nawet regularnej armii, operującej w własnym kraju, popieranej przez władzę cywilną, przez organizację i ogół ludności, nie łatwą nieraz rzeczą stawić się punktualnie na oznaczonym miejscu, a cóż dopiero mówić o oddziałach, formowanych w tajemnicy, przy przemycaniu broni, amunicji i żywności, ściganych przez patrole i strażę wojsk austriackich, śledzonych przez szpiegów, a niestety czasem przez ziomków niesolidaryzujących się z ruchem rewolucyjnym, cóż mówić o oddziałach, złożonych z niewiedzącego, niewuszkolonego, nienawykłego do karności i dyscypliny żołnierza, gromadzonego dopiero w ostatniej chwili i wysyłanego wprost na linię bojową.

Jeśli do powyższych czynników przyłączy się katastrofalny współdział żywiołów, szalona burza z piorunami i ulewą, grząskie i lepkie pod nogami maszerujących błoto i przemoczenie amunicji nie dziw, iż cały piękny projekt robi kompletne fiasco.

Tak miała się rzecz i z wyprawą wołyńską.

Najpunktualniej zjawił się mimo trudności i przeszkód, ze swoim formowanym w Nakwaszu, około 500 ludzi liczącym oddziałem pułkownik Horodnyński. Stwierdziwszy przy pomocy patroli nieobecność oddziału Wysockiego i Miniewskiego, widząc przyletem, że przumarsz jego dał powód do zaalarmowania wojsk rosyjskich w Radziwiłowie i do pośpiechu ze strony patroli austriackich, uznał za jedyny punkt wyjścia natychmiastowe, śmiałe uderzenie na przeciwnika.

Wprowadzili go przyletem w błąd uciekający z Radziwiłowa żądzi, twierdzeniem, iż Rosjanie wycofują się dobrowolnie z miasta, czego dowodem porzucane w nieładzie ryszunki i przybory wojskowe.

Tymczasem — rzecz notoryczna — popadł oddział w pułapkę. Moskale rozlokowali swoich żołnierzy po domach i domkach, po dachach i strychach, a gdy partyzanci weszli w ciasne ulice, chwycili ich w krzyżowy ogień karabinów. Powstał ogólny pląd, zamieszanie: każdy działał na własną rękę, szukał ratunku i wybawienia. Spora była liczba rannych, jeńców, sporo trupów na poboju. Do poległych należał i sam wódz Horodnyński. Po klęsce pierwszego oddziału około 8-ej

tomności przekazał, ale to tysiączna część spraw moich i żywota mego. W zacnem atoli gronie, w kłórem mi dane jest przebywać, nadmienię, że ręka starożytnego Zagłoby odbiła miecz ukraiński. Lwowowi pomoc przynosząc. Niech żyje Lwów! Niech żyją jego obrońcy! Tak, moi panowie: Najjaśniejsza Rzeczpospolita niech żyje!

I znów rozległy się ogłuszające wtórowania, okrzyki. Ze wszystkich stron dolatywały głosy, pełne entuzjazmu, brzmiały wivaty na cześć Republiki, pana Zagłoby i jego małego towarzysza, których tryumfalnie obnoszono po sali.

Zagłoba rozegrał się na dobre.

— Panowie bracia! — wołał. — Serce za serce! Z wami żyć i umierać! Tedy, wszem razem i każdemu z osobna oświadczam, jako od dziś dowództwo generalne obejmuję, a czerń kozacka pierzechnie na samą wieść, iż przeciwko niej wyruszam!

— Niech żyje regimentarz Zagłoba!

— Niech żyje nasz hetman kresowy!

— Prowadź do zwycięstwa!

— I poprowadzę! Odgonię watahy gdzie pieprz

godziny rano, zjawił się w punkcie zbornym trzykroć silniejszy oddział Wysockiego, zebrany w Berlinie obok Brodów, i uderzył na Radziwiłów od strony północno-wschodniej. Atak również się nie udał, zwiększył tylko liczbę ofiar. Ranni napełnili szpitale w Radziwiłowie i Brodach, nie mniej domy prywatne. Jeńców popędzono na szlaki sybirskie.

Byli to przeważnie ludzie inteligentni, w powstaniu styczniowym bowiem, podobnie jak i w obecnych zapasach polsko-ruskich, ginał z naszej strony kwiat młodzieży, czego o przeciwniku powiedzieć nie można.

Tylko oddział pułkownika Miniewskiego nie wszedł zupełnie w akcję bojową, nie zdołał bowiem zdążyć na czas na plac zboru, został więc na skutek polecenia naczelnego komendanta Wysockiego rozwiązany. W celu wyjaśnienia przyczyn nieudanej wyprawy wołyńskiej wydelegowano z ramienia komitetu narodowego, sąd w osobach pułkownika Jana Stelli Sawickiego (Strusia) i Tadeusza hr. Tarnowskiego.

Sąd ten wezwał także Miniewskiego do wyjaśnienia sprawy, uznał postąpienie jego za usprawiedliwione, poczem wyjechał Miniewski ze Lwowa na Gródek, na Śląsk, dalej w Poznańskie następnie do Francji, stamtąd do Afryki, gdzie był zajęty przy przekopie kanału Sueskiego, poczem powrócił po 8 latach do Galicji i oddał się pracy w zarządzie majątków ziemskich. Od szeregu lat przybywa we Lwowie, obecnie w charakterze urzędnika magistratu i dzielnicowego komisarza śródmieścia. Podczas gdy Miniewski szukał w wyjeździe ochrony przed więzieniem austriackim i wydaniem go w ręce Rosji, gdzie jako były oficer rosyjski byłby bezwzględnie skazanym na karę śmierci, podczas gdy Wysocki internowany przez rząd austr. przebywał w Linzu, toczył się we Lwowie żwawe dochodzenie w celu wykrycia tajnej organizacji w Galicji i stwierdzenia winy poszczególnych jej członków, z Adamem Sapielą na czele. Zaraz nazajutrz po wypadkach pod Radziwiłowem tj. dnia 2. lipca przysłał eksponowany do Brodów komisarz policji Karol Zafecki relację z doniesieniem skierowaną przeciw Sapieli.

„Stał on“ — czytamy w tej relacji — „podczas bitwy pod Radziwiłowem raczej Łewiatunem, na gra-

rośnie i rozpedzę je jako wiatr suchy. Za Zbrucz, za Dniepr! Nad Czarne Morze! Zdobę Gdańsk i z Konstantynopolem go złączę, a padyszach będzie mi buty czyścił, co dawniej psi syna ociec robił, w pychę z tego powodu wzrastając. Tak, moi panowie! Od morza do morza!

W ogólnem podnieceniu nawet nie zauważył wejścia wysokiego żołnierza, którego mundur lśnił od złota i naszywek srebrnych. Towarzyszył gościowi młody oficer i pytając nań spojrzął. Żołnierz złoty, łypnawszy z poza okular, rozglądał się po sali, niewiele pojmując z tego, co się tu działo. A już zupełnie stracił orientację, gdy usłyszał okrzyki na cześć pana Zagłoby, które mu buławę hetmańską oddawały, wodzem mianując.

O! także nas dwu za dużo! — szepnął do swego adjutanta. — Albo Iwaszkiewicz, albo Zagłoba... Odchodzim.

I wyszli.

Biesiada przeciągnęła się długo.

Pod koniec jej wpadł jakiś wysuszony, zawiedły człeczyna.

nicy, w pobliżu jenerała Wysockiego, ponadto udzielał wskazówek co do kierunku ataku na miasto, zajmował się przewożeniem rannych, po bitwie zaś odebrał kasę oddziału powstańczego, przechowana w mieszkaniu rosyjskiego nadziracliela Sochackiego, pod strażą partyzanta Szymona Srokowskiego, odwiózł ją do Ponikwy, i złożył w ręce hr. Borkowskiego.

Obok ks. Sapiehy zauważono wtedy uzbrojonego i współdziałającego konno ks. Sanguszkę. Sapieha był ponadto owym członkiem komitetu, który załatwiał sprawy pieniężne, na jego to bowiem polecenie dostarczał powstańcom mundurów i broni kupiec Chaim Majer Wolisch. W parę dni po otrzymaniu powyższej relacji zarządził sąd karny dokładną rewizję w mieszkaniu Sapiehów, przy ul. Kopernika zwanej wóczas Szeroką. W skład komisji wchodzili: radca sądowy Leopold Kuczyński, auskultant Hołyński, prokurator Józef Dittrich, komisarz policji Leopold Wagner i komendant wojskowej pikiety, kapitan Trojaczynski. Komisja udała się 9. lipca r. 1863 o godz. 4 popołudniu do pałacu Sapiehów, w którym obok ks. Adama mieszkali tegoż rodzice Leonostwo. Tych ostatnich wyłączono od zarzutów współwiny. Ponieważ o 4 godz. siadała rodzina zwykle do stołu, pozwolono ks. Adamowi po krótkiej rozmowie wydalić się do jadalni, rewizję zaś przeprowadzono w obecności sekretarza Horoszkiewicza. Przy przeglądaniu książek, znaleziono w jednej z nich zatytułowanej: „Rozprawy Tow. gospodarczego“, liczne listy i kartki z podpisami Wusockiego, Yunga, Reisetina, Leona, Michała N., Adolfa hr. Ponikwskiego i innych, w biurku zaś księgę oprawną w czarne kompaturki, z wytłoczonym orłem polskim i napisem „Warszawa 1861“. Jest to zbiór, w który wklejała Leonowa Sapieżna wycinki z czasopism, tajne druki, tajne okólniki i rozkazy, protokoły z posiedzeń, przemówienia, okolicznościowe wiersze i inne różne utwory pióra i druku, dotyczące wypadków warszawskich począwszy od r. 1861.

Księga ta stanowi dzisiaj cenny zbiór dokumentów dla badaczy dziejów ówczesnej epoki, jakkolwiek bowiem niejednym z tych dokumentów znajduje się bezwątpienia w publicznej lub prywatnej bibliotece, to jednak nie w zebranych tak skrętnie i dokładnie komplecie jak w nadmienionej księdze. O ile

— Obywatele! — piszczał. — Polacy! Rodacy! Klęska! Pogrom! Katastrofa!

— Co się stało? — pytano z niespokojem. Ucichły rozmowy, nieznosne milczenie zapanało w komnatach, przed chwilą tak ożywionych.

— Generał Iwaszkiewicz, który tutaj bawił i słyszał, jako mu odmawiacie swego zaufania, a nawet (już innego upatrzyliście wodza, podał się do dymisy. Biada, biada, po trzykroć biada! Warszawa nie broni Lwowa! Przez jej intrygi usunął się bohaterski obrońca kresów, znakomity nasz wódz, generał Iwaszkiewicz!

Do broni! Obywatele, Polacy, Rodacy! Albośmy to łacy-łacy! Wici roznoszę! Z Komitetu „Hałas Lwowa!“ Na wiec, na wiec zapraszam w tej sprawie!

To ogłosiwszy, zniknął, jakoby się w ziemię zapadł.

Biesiadnicy, oprzytomniawszy, spojrzeli na pana Zagłobę, w nim upatrując ratunku, pocieszenia i czekając, co powie.

Ale pan Zagłoba nie rzekł niczego. Bowiem

mi wiadomem z ust ks. Władysława Sapiehy, znajduje się w rodzinnym archiwum taka sama księga odnosząca się do epoki powstania listopadowego.

Po ukończonej rewizji i spisaniu protokołów odstawiono Sapiechę do więzienia gmachu OO. Karmelitów (ul. Batorego) gdzie już była przygotowana z góry dla niego karnia Nr. 33, w której go umieszczono bez zakuwania w kajdany. Na drugi dzień zbała więźnia lekarz sądowy i wydał orzeczenie, że Sapieha jest wątłej konstytucji, i że może być poddawany chłości różgami.

Taki to panował jeszcze wóczas system w postępowaniu z inkwizytami.

Nie był Sapieha jedynym w owej chwili więźniem dla władz śledczych. Oto w czasie wejścia komisji do pałacu znajdował się tamże, nieznanu policji gość obco-krajowy, rzekomo przybysz zwący się Ignacy Bohdanowiczem. Poddano go ścisłej rewizji osobistej i znaleziono materiał do śledztwa. Policja upatrywała w nim jenerała Antoniego Jeziorańskiego Śledztwo przeciw Sapieże i jego współnikom prowadził radca Kuczyński, postać znieawidzona przez inkwizytów. Jedynie w pamiętnikach Ziemiałkowskiego znalazłem mniej ujemną o nim wzmiankę. Był on potomkiem starej szlachty polskiej, wychowany w atmosferze szpiegowskiego systemu publicznych szkół, w atmosferze biurokratycznego rozsądnika germanizacji polskiej ludności Galicji. Do inkwizytorskiej roboty zaprawiał się na Węgrzech, a po przybyciu w roku 1860 do Lwowa szukał zasług i kariery w drodze surowego, bezwzględniego traktowania spraw politycznych więźniów. Obchodził się brutalnie, znęcał cynicznie, nad całym szeregiem zdanych na jego łaskę i niełaskę więźniów, niepomny, niebaczny na wszystkie perswazyje, prośby i lży niewinnych ofiar.

Przebrała się miarka cierpliwości.

Tajna prasa lwowska ogłosiła w swem czasopiśmie „Prawda“ nr. 8 z dnia 1. października 1863 piorunującej treści odezwę odsłaniającą niegodne postępkę Kuczyńskiego, a gdy jej nie chciał zrozumieć, nie chciał pojąć groźnej sytuacji, ufny w siłę swęj władzy, padł w dniu 28. października 1863 ugodzony na placu Castrum wprawnie sztyletem w samo serce. Nie dziw, że opisanego pokroju się

nawet i nie mógł, pogrążon we śnie całkowicie, ulokowany na staroświeckiej kanapie, gdzie też i Wołodyjowski głowę swą oparł.

— Spij waść! — szepnął doń Zagłoba. — Nie daj się obudzić, choćbyś nawet Bohuna ujrzał. We śnie jest czas do namysłu, jakby się z tej opręsy wy dostać.

— Helmanie! Regimentarzu! Ratuj! — wołano do pana Zagłoby, szarpiąc go rozpaczliwie za poły jego niby mundur. — Tyś jeden nam został!

Pan Zagłoba jednak zdawał się nie słyszeć tych prośb. Chrapał przytem tak donośnie, że zrozumiano, iż go żadna siła nie obudzi.

Chyłkiem i milczkiem biesiadnicy powynosili się z sali Potockich.

Przez duże okna weiskały się pierwsze blaski jutrzni porannej. Noc ginęła. Wschodził świt.

Jakby na jego powitanie rozległy się strzały armatnie — głuche, ponure.

Nagle...

Pan Zagłoba zerwał się jak oparzony.

dzia śledczy popadł od pierwszej chwili wystąpienia swego w wymianę słów i sprzeczkę z Sapielą, mężem energicznym, ciętym pewnym siebie nie dającym się tak łatwo wyprowadzić z równowagi. Przystępując do zeznań nie twierdził Sapiela wcale, iżby zachowywał się obojętnie, neutralnie, wobec walki, o wolność Ojczyzny, lecz pomoc jego była skierowana w pierwszym rzędzie do ulżenia doli poszczególnym osobom, którym choćby tylko z tytułu zasad chrześcijańskich dostarczał ubrania i pożywienia. Tembardziej nie mógł przecież odmawiać rannym poparcia i pomocnej dłoni.

„Zaprzeczam stanowczo” — mówił — „iżbym wchodził w bliższą styczność z kierownikami powstania, iżbym zbierał datki i podatki narodowe na cele właściwe wojenne, iżbym współdziałał przy wymarszu oddziałów na plac boju, zwłaszcza przy wyprawie na Radziwiłów. Zasiłków pieniężnych dostarczałem z własnych funduszy a to na cele humanitarne, na te same cele przyjmowałem też drobne datki od innych osób, o ile były przeznaczone na rannych i chorych. Podczas wypraw, raczej bitew nad granicą byłem widzem, tak samo jak byli widzami austr. urzędnicy i oficerowie. Prawda jest, iż 5. maja r. 1863. zjawilem się w obozie generała Jeziorańskiego, lecz byłem tutaj razem z oficerami austr. następnego dnia zaś, w czasie walki we wsi Topilach obsłużywałem rannych. Tak samo miała się rzecz i podczas bitwy pod Radziwiłowem”. Tego rodzaju zeznania niedogodne dla sędziego śledczego wyprowadzały Kuczyńskiego z równowagi, zwłaszcza że miał bezwzględnie denuncyacje, iż Sapiela brał pod Kobylanką udział w walce nawet z orężem w dłoni. Bardziej jeszcze gniewały Kuczyńskiego, jak to wynika ze stawianych przez niego do protokołu zapytań, dalsze zeznania Sapieli streszczające się w słowach: „Prawdą jest, że w czasie rewizji w mem mieszkaniu zastano tamże siedzącego na krześle gościa. Kim był ten gość nie wiem; mnie się zdaje, że ciecia z zawodu, nie moja w tem jednak wina. Zaledwie wszedł do mnie ten pan, zaledwie zapaliliśmy papierosy, wpadła nagle komisya i uhiemożliwiła mnie rozmowę, tak że nie mogłem się nawet dowiedzieć, jak się gość nazywa i poco zjawił się w mem domu. Tak samo znalazł się kilka godzin przedtem inny

jakiś obcy przybysz, muszę i mogę przypuszczać, iż on to właśnie podsunął mi do książki znalezione tamże podczas rewizji kartki i listy o których istnieniu dotąd nie wiedziałem. Wobec tego nie mogę dać bliższego wyjaśnienia”. To ostatnie twierdzenie, imputujące władzom austr. tendencje i prowokacje musiało wywołać silną kontrowersję między inkwizentem a inkwizytem.

W ciągu dalszego śledztwa podał Sapiela, iż zakwestyonowana u niego księga została mu oddana w depozyt, w celu wręczenia jednej z bibliotek. Kto ją złożył nie może zeznać, gdyż nie jest do tego upoważnionym. Znalaziona przy rewizji tabela rozkładu wojsk polskich została przysłana pocztą przez nieznanego nadawcę; nie może być zresztą brana na seryo. Pieniądze odbierał od brodzkiego bankiera Natanzona na własne potrzeby, zbierał też składki na rzecz budowy kościoła w Żółkwi. Naturalną rzeczą, iż Kuczyński nieograniczał się na przesłuchiwanie Sapieli, lecz zbierał równocześnie dalsze materiały i dowody jego winy. W tym celu przeprowadził 9 lipca rewizję w lokalu Tow. gospodarczego (gmach Ossolineum) tak w biurku Sapieli, jak i sekretarza Józefa Grelingerera. Następnego dnia odbyła się, na telegraficzne żądanie rewizja w pałacu w Krasicyźnie przeprowadzona z ramienia sądu przemyskiego przez adjunkta Arbesbajera, i substytutę prokuratora Hadlera, w obecności inspektora dóbr Jana Serwatowskiego i architekta Adolfa Kuhna, przy pomocy żandarma i 6 żołnierzy z pułku imienia Mazzucchelli. Rewidowano centralne biuro i opieczetowano kasę, przeglądzano bibliotekę, kaplicę pałacową, mieszkanie, spiżarnię, strych i piwnice. Rewizja nie wydała żadnych plonów, tak samo jak i rewizja przeprowadzona u Adolfa hr. Ponińskiego w Kowalówce przez komisarza Dörfla i naczelnika sądu z Monasterzysk Kamera. Ujemny rezultat rewizji tłómaczył starosta Ostermann tem, że wieść o uwięzieniu Sapieli obiegła już cały kraj i pobudziła interesowanych do bacności. Równocześnie z Kuczyńskim współdziałali inni sędziowie, przesłuchiwali świadków w Brodach i okolicy, zbierali dowody winy Sapieli i jego współpracowników.

Po raz ostatni przesłuchiwał Sapielę Kuczyński 8. paźdz. 1863. poczem został, jak wspomiałem, za-

Strasliwy huk przeszył powietrze. Szyby u okien powyłatywały. Szkło z dźwiękiem uderzyło o płyty kamienne podwórca. Kawał muru połoczył się i runął na ziemię.

— Biją, biją, Michałku! — jęknął Zagłoba z rozpaczą.

— Zdaje się, że granat w pobliżu wybuchnął! — skonstatował mały rycerz, wychylając głowę przez okno, pozbawione szyby.

— Michale! Michałku! Bój się Boga! Ratuj! Wprawdzie mnie oddano komendę, aliści tobie ją przekazuję. Czyń co należy! Już widzę drugi Korsuń, drugie Żółte Wody! Hetmani podali się do dymisy, a ty, staro Zagłobo, odpieraj hordy! Michałku, Michasiu! Pamiętajże o mnie, wspomnij na Baśkę!

— Przestańże waść! — twardo rzekł Wołodyjowski. — Nie wódzem mi być i nim nie będę, jeno jak żołnierz prosty na front idę, by nieco kości rozprostować i szablą odegnać ten szum w głowie. A waść?

— Radbym, ale jakowaś niemoc mnie obsiadła. W piersi mi duszno! Gore, gore! Lękam się, czy

wnątrz mi się nie zapali... Chyba gdzieś do piwnicy skoczę, by mi ziąb jej dał pokrzepienie i ochłodę.

— Bywaj mi waść! — rzucił Wołodyjowski, czempredziej wyszedłszy ze sali, a potem z gmachu.

Dobrze też trafił, gdyż ulicą maszerował oddział żołnierzy, idących na bój. Mały rycerz skromnie przywarł do ostatnich szeregów i szedł krokiem lekkim, niby panienka na spacerze.

Błogo mu było w duszy, jasno w sercu, wesoło w głowie. Czupurnie więc poruszał wąsikami, a wkrótce nawet z małymi żołnierzkami jął śpiewać:

„O mój rozmarynie rozwijaj się”, myśląc z czułością o swojej jedynej, o swym sokole najdroższym, o hajduczku (jak ją pan Zagłoba nazywał), o swojej Baśce.

Armaty grzmiały coraz bliżej, coraz potężniej. Bitwa szalała.

(C. d. n.)



mordowany a wypadek ten dał impuls do innego po-  
tężnego śledztwa i zapewnienia cel więziennych sze-  
regiem podejrzanych osób, do których należeli: Win-  
centy Kuczkowski, Andrzej Wolski false Karol Bo-  
rowski, Artur Stokowski, Piotr Dobrzański i Lubo-  
mir Hoffmann, dalej Aleksander Szyrma, Rudolf Pań-  
kowski, Konstanty Rudnicki, Józef Sliwiński, Jan Si-  
korski, Waleryan Kozłowski, anglik John Giles i Sta-  
nisław Torczyński. Tego ostatniego uważały władze  
austriackie za Lutostańskiego z Kijowa, naczelnika  
narodowej policji we Lwowie i sprawcę zamachu.  
Mimo wszystko nie zdołały atoli stwierdzić w tym  
kierunku jego winy.

Dochodzenie przeciw Sapieże objął po Kuczyńskim  
ludzki i szlachetny w swem postępowaniu radca są-  
dowy Aleksander Semkowicz i zamknął je z dniem 7.  
stycznia r. 1863. (Dok. nast.).



Dr. STANISŁAW ZAREWICZ.

## Koń polski.

Szlachta polska w rzemiośle rycerskim zamilowa-  
na, od najdawniejszych czasów używała konia, bo  
ze wszystkich zwierząt on jedynie od dawnych wie-  
ków bronil wspólnie z człowiekiem swej ziemi. Stąd  
to wychodzi ta miłość i lubowanie się w koniach  
i pięknych ryszunkach.

Były w Polsce konie dzikie, a Czacki wspomina,  
że jeszcze w r. 1770 na Litwie stadami w lasach je  
napotymano, a schwytanie żrebięciem chowane bywały  
w stadach swojskich i z biegiem lat zatracaly cechy  
pierwotne. Był to koń mały o grubych kościach, wło-  
sisty, z wielkim łbem. Na ziemiach naszych rozróżnia-  
no 4 rodzaje koni: „Mierzyn“ czyli chłopski, drobnego  
wzrostu, o dużym łbie, krótkim karku. Nieco deli-  
katniejszej budowy był w krajach koronnych:

Zmudzki zaś o małym łbie, dużym oku, cienkich  
nogach, mały ale kształtny, zdatny był pod wierzch; li-  
tewska jazda na tych małych szybkich koniach, srogo  
się dawała we znaki, krzyżackiemu rycerstwu.

Ukraiński koń o długim, suchym łbie, szerokich  
nozdrzach, nie piękny, ale muskularny, mocny i rączy,  
wytrzymały na wszelkie trudy i niewygody, w paszy  
nie wybredny, bo w zimie nawet zmarzniętą trawą  
z pod śniegu wygrzebaną żywić się będzie.

Koń polski tak zwany jest właściwie mieszańcem  
naszego dzikiego konia, uszlachetnionego ciągłym do-  
pływem krwi arabskiej, mały, oczy wielkie, wypukłe,  
kark wzniosły, szeroka pierś, nogi równo osadzone,  
które od góry do dołu regularnie się zwężają, musku-  
larny o wydatnych żyłach, że je po wwiązaniu łatwo  
dostrzec można, bo jakby siatką był cały pokryty,  
o krótkiej sierści, rączy i o dobrym chodzie. Ciągłym  
przyływem świeżej wschodniej krwi udoskonalił się,  
tak że nawet w dalekich krajach był ceniony. Od  
najdawniejszych czasów był więc koń nasz we wiel-  
kim poszanowaniu, bo w obronie jego zapadały ważne  
postanowienia, a szczególnie zakazy wywożenia za  
granicę, kilkakrotnie ponawiane, a że handlem tym  
jak i dzisiaj jeszcze trudnili się zawodowo żydzi, to  
też prawo z r. 1557 zabraniało niemi handlować pod  
karą obwieszenia i utraty towaru.

Za Zygmunta III. wyszło dzieło Krzysztofa Mo-  
niwida na Drochostajach t. z. „Hippika“. Autor zwie-  
dził najwybitniejsze stajnie włoskie, znał najslawniej-  
sze konie, wiedział dokładnie cokolwiek o tem przed-  
miocie powiedzieli starożytni pisarze i uchodził w  
swoim czasie za najlepszego znawcę koni. Stosownie  
do filozofii swojego czasu, oraz na zasadzie 4 ele-  
mentów, które się w naturze objawiają, dzieli konia  
na 4 temperamenty podług barwy sierści: gniady jest  
żywy, kasztanowaty popędliwy, siwy powolny, a czar-  
ny, zwany kary melancholizny, a według tych tempe-  
ramentów zaleca obchodzić się z jednym surowo, a  
z drugimi łagodnie. Autor lubiał zajmować się astro-  
logią, więc według cech jakie im dała natura wskazuje  
na ich przeznaczenie: koń z łewą przednią nogą białą  
sprowadza szczęście, dlatego powszechnie nazywa się  
Fortunatem, najniebezpieczniejszym zaś jest koń z bia-  
łymi przednimi nogami. W dalszej części dzieła za-  
warta jest obszernie nauka o chowie, ujeżdżaniu, o  
obowiązkach służby stajennej, o uprzęży, munsztukach,  
które starannie przerysowuje, a zamyka swą pracę  
leczeniem chorób koni.

Dzieło to wyszło w drukarni Piotrowczyka w Kra-  
kowie 1603 roku, i należy dziś do bardzo cennych  
i poszukiwanych.

Każdy szlachcic uważając się za rycerza chrześci-  
jaństwa, którego głównem powołaniem była walka w  
obronie św. krzyża przeciw poganom, oprócz uzbro-  
jenia za pierwszą rzecz uważał dobrego konia pod  
siodło, a za dzielnego uważany był tylko koń turecki,  
albo potomek araba lub klaczy polskiej. Znakomici  
panowie i zamożna szlachta wystawiając w potrze-  
bie Rzeczypospolitej chorągwie jazdy dobrze uzbro-  
jone huzarskie, pancerne, lub kozackie, troszczyli się  
o stadniny krwi szlachetnej. Potrzeba wielkiej liczby  
dobrych koni, mnożyła stada prywatne i tak chodo-  
wali je Tarnowscy, Wiśniowieccy, Sobiescy, Czarto-  
ryscy, Potoccy, Zbarazcy, Branicey, a dziś pierwsze  
pod tym względem miejsce trzymają Sanguszkowie  
i Dzieduszyccy.

Zwycięskie walki z Turkami i pogromy pohań-  
ców dawały pomiędzy zdobyczą łup najdroższy dla  
naszego rycerstwa: arabezyka i nieraz ubogi szlachetka  
przywiódłszy do swej zagrody zdobytego w boju bach-  
mata, doczekał się ładnej stadninki, pomnażając tym  
sposobem rodzinną fortunę. Wymagano oń konia pod  
siodło, żeby jak wilk lekko i trwale nosił, żeby był  
rączy, kark pięknie nosił, miał oko wypukłe, ogon  
kiciasty, głowę małą, nozdrza wielkie otwarte, pierś  
jak u manki, a nogi suche. Przywiązanie do konia  
i miłość do tego szlachetnego zwierzęcia lub do swego  
pana, podają nieraz dzieje lub pamiętniki, romantyczne  
opowieści, jak rycerz Przebystaw z rodu Sreniawitów,  
który sprzedał konia do Węgier, a ten w 3 lata potem  
z licznem stadkiem, odbywa nocą podróż do Polski  
w obawie, żeby nie był przetrzymany, wrócił do  
swego Pana pomnażając jego fortunę, a ten wzboga-  
cony, na pamiątkę tego zdarzenia kościół cały z palo-  
nej cegły na chwałę Bożą wybudował.

O innym zaś szlachcicu wspominają pamiętniki,  
że miał konia tak mądrego, że go z rozmarzonymi rze-  
czami i listami samego do Lublina wysyłał bez obawy,  
aby się dał schwycić lub cokolwiek z przesyłek utra-  
cić. Z dziecinnych lat pamiętamy obraz Suchodol-  
skiego, na którym Czarniecki pogromca Szwedów,  
ciężką złożony niemocą w chacie wiejskiej w Soko-  
łowce, żegna się z ulubionym koniem, który po śmierci  
swego pana nie tknął pokarmu i w ten sposób za-  
kończył swe życie. Inny zaś szlachcic Nieborowski

z Rawskiego spostrzegł, że jemu i koniowi, na którym odbywał wyprawę wojenne, zawsze razem odnawiały się rany.

Któż z nas nie czytał lub nie słyszał o tej słynnej, a tak bajecznej, prawie że do legendarno-fantastycznych postaci należącej, jakim był Wacław Rzewuski, orientalista, który hdyńą ręką sypał na wydawnictwa o wschodzie, a bawiąc w Aleppo i Bagdadzie prowadził życie świetne i rozrzutne, co mu przyniosło tytuł Emira. W Sarawranii na Podolu, żyjąc ze swoim stadem koni arabskich, w otoczeniu kozaków, dla których był bożyszczem, przybrał zwyczaj Beduina, prowadząc życie koczownicze w namiotach. O złotej brodzie, zawoju na głowie i pasowej todze, rozweselał wszystkich swoim dowcipem, europejską nauką, śpiewem i muzyką, bawiąc opowiadaniem o Arabii i swoimi wspomnieniami.

W powstaniu 1831 r. w maju, po bitwie pod Daszowem znikł nagle, a o śmierci jego krążyły dziwne pogłoski. Poszukiwania rodziny przyniosły podobno tę wiadomość, że podczas oblawy na powstańców zginął w lasach.

Ze z koniem wiązało się ściśle istnienie i pojęcie szlachcica, dowodzą tego liczne przysłowia, których do konia się odnoszących zebrał 264 Adelberg w swej księdze „Przysłów polskich“. Przysłowia XVI. wieku do najlepszych rzeczy liczą: „koń turek, chłop mazurek, czapka magierka, a szabla węgierka“, lub „zrebię tureckie, wyżle niemieckie, chłopie szlacheckie najlepiej chować“, a radość jeźdźca, gdy dosiadł rumaka tłomaczy przysłowie: „Tak rad, wesół, jakby go kto na koń turecki wsadził“. Białe konie uważano za czystej krwi arabskiej, szczególnie też je chwalono, że kto nie siedział na białym, nie siedział na dobrym koniu. Szczególnie konie wierzchowe były osobliwie starannie chowane i pieszczone, a wierne zwierzę przywiązaniem szczerem odwzięcało się swemu panu.

Nic też dziwnego, że koń, ten wierny towarzysz rycerza, czy to z pod Chocimia, Wiednia lub Kircholmu, czy to z furją sadzący przez armaty w ataku na wążów Samosierra, lub też jak i jego Pan znoszący bez skargi nędzę odwrotu z Moskwy lub powstania 1831, a nawet i dziś w tej krwawej wojnie łecący jak huragan w bitwie pod Rokitną na nieprzyjacielskie okopy, znalazł należne mu miejsce obok człowieka w sztuce polskiej, bo był zawsze złączony nierozrywany węzeł rapsodu z rycerstwem narodu. Musiał on więc znaleźć swoją kartę w dziejach sztuki i godzi się przypomnieć tych malarzy, którzy go miłowali i nie jeden piękny utwór swego talentu na jego pozostawili pochwałę.

Orłowski Aleksander walczący w powstaniu Kościuski, z temperamentu i pojnowania natury malarz polski i artysta, który tworzy samodzielnie i niezależnie dla własnej potrzeby i fantazji. Nie maluje wspaniałych i kosztownych cugów wielkopańskich, ale szlacheckie podjezdki, chłopskie i żydowskie szkapę, pełne ruchu i charakteru niepozabawione często karykaturalnej przesady.

Hrabia Potocki Włodzimierz, syn Szczęsnego Targowiczana, pełen najpiękniejszej nadziei młodzieniec, chcąc zmazać plamę ojca wstąpił do wojska i odbył kampanię przeciw Austrii i dosłużywszy się rangi pułkownika r. 1811 zakończył życie. Pomnik jego dłuta sławnego Thorwaldsena, znajduje się po dziś dzień w katedrze krakowskiej.

Bawił się z zamiłowaniem malarstwem i zostawił nam wiele rysunków z życia wojskowego, gdzie koń poczesne zajmuje miejsce.

Również Oborski Maksymilian, żołnierz 1831 r. ranny pod Ostrolęką, zapoznawszy się z Piotrem Michałowskim, był jego uczniem i w powstaniu 1863 r. udział swój opłacił ciężkimi robotami na Uralu i Irkucku, za temat do swych rysunków i akwarel brał konia.

Chlebowski Stanisław, który po swoich studiach udał się na wschód i został malarzem nadwornym sultana Abdul Azisa w Konstantynopolu, podróżując po wschodzie, w swoich obrazach nie mógł pominąć konia, tego zwierzęcia, tak ściśle związanego z życiem Turcji i Arabii. Obok niego staje godnie Józef Chelmoński, którego rozhułkana czwórka, jeden z najwspanialszych obrazów zdobi ścianę muzeum narodowego. Brandt Józef maluje wiele scen batalistycznych, w których koń ma więcej znaczenie malowniczych sylwet i plam barwnych, niż żywych i celowo poruszających się zwierząt, i subtelny Gieryski Maksymilian, uczeń batalisty francuskiego Adama, uprawiał po mistrzowsku historyczno rodzajowe malarstwo, w którym koń nieposlednią odgrywał rolę. Maluje pełne prawdy konie, bądź to pod partyzanckimi żołnierzami lub kozakami, chłopskie szkapę stojące na siołce i wicherze, lub zbyt karne konie jeźdźców z ośm-nastego wieku. Również Gerson Wojciech w swoich obrazkach o nim nie zapominał.

Zmarły w tragicznym zajściu Pawliszak Wacław, uczeń Brandta, należy do najlepszych rysowników konia.

Świetny ilustrator wojny serbsko-bułgarskiej Antoni Piotrowski, a obok niego uczestnik powstania 1863 r. Piccart Leon w swoich obrazkach 1863 r. daje nam często postać włana konnego, a i Baerkman, katorżnik Nerczyński przez lat 20 za udział w powstaniu tworzył szczerze obrazy pełne głębokiej obserwacji życia skazańców, a mając lat 60 po powrocie z zesłania jedzie na studia do Monachium.

Wspomnieć również należy jeszcze Suchodolskiego Januarego, żołnierza z 1831 r., który w swych batalistycznych obrazach po studiach u Verneta, nie jedną chwilę swej artystycznej twórczości koniowi poświęcił. U Henryka Pillańskiego konie są bardziej traktowane jako niezbędna część szwedzkich rajtarów, niż jako samodzielne przedstawienie.

Grottger Artur, a szczególnie Jan Matejko manifestują się jako malarze koni w swoich obrazach historycznych i batalistycznych. W ich ślady wstępują Łoś Włodzimierz, Wielogłowski Wacław, Rozwadowski Zygmunt, Jaroszyński Józef i wielu innych.

Do najznakomitszych jednak malarzy konia należy Juliusz Kossak, najświetniejszy ilustrator zdarzeń i sukcesów polskiej konnicy, oraz jego syn Wojciech, wstępujący w ślady ojca, nie wiele ustępuje w scenach batalistycznych swemu rodzicowi. Prawdziwym mistrzem w odtworzeniu postaci konia posiadającą przedziwną zdolność obserwacji i bajeczną wprost anatomiczną znajomość zwierzęcia budzącą podziw u obcych to Piotr Michałowski, jeden z pierwszych reprezentantów tego tematu w malarstwie polskim. W czasie studiów swych na uniwersytecie krakowskim, jako uczeń Stachowicza, a potem Brodowskiego, rysuje z zamiłowaniem konia o ile mu na to pozwalają foliały prawnicze, studia lingwistyczne i przyrodnicze. Już we Włoszech jego szkice budzą zachwyt, a gdy u Charletta, który opiewał ołówkiem chwałę napoleońskich sztandarów, znalazłszy przyjacielskie przyjęcie i radę, narysował pierwszego konnego dragona, mistrz zrozumiał oryginalność i samodzielność młodego artysty, uznał w nim nie ucznia lub amatora,

ale prawdziwego z Bożej łaski mistrza. Mając doskonałą pamięć i znajomość anatomii konia w każdej fazie jego ruchów, nigdy nie odmawia swej rady artystom, którzy jej u niego zasięgają. Po powrocie do kraju pracy na roli i licznych posługach obywatelskich, mając pracownię na wsi i w pałacu Wielopolskich w Krakowie, znajduje czas na ulubione tematu. Wychodzą stamtąd coraz to nowe dzieła pendzla i ołówka, jedne świetniejsze i oryginalniejsze od drugich. Marzył, aby w wielkich kompozycjach rozślawić chwałę oręża polskiego, lecz tych zamierzeń nie danem mu było spełnić. Główną swą pracę twórczą ograniczył do szkiców i wspaniałych pomysłów mistrzowskich podpatrzonych z wielką prawdą życia, w których widnieją jasne i szczerze pojmowanie natury i odtwarzanie jej najprostszymi i najskromniejszymi środkami pełnych charakteru poważnego zrozumienia i prostoty w wyrażaniu.

W tych szkicach pozostawił prawdziwy skarb sztuki w spuściznie narodowi, który rodzina nie dawno ofiarowała w darze muzeum narodowemu.



MICHAŁ ROLLE.

## Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński.

(Ciąg dalszy.)

Szalony marsz Napoleona na Wiedeń nie pozwalał nigdzie dłużej popasać. Pędzono ciągle naprzód, jak jaka wichura niszcząca wszelkie spotykane w drodze zapory, aż oparto się wreszcie o naddunajską stolicę. Hr. Tomasz, niestrudzony w pracy, służył z zapalem umiłowanemu cesarzowi, po którym oczekiwał dla swej Ojczyzny tak bardzo wiele. Z drugiej strony i Napoleon nabiera doń coraz większego zaufania, powierzając młodemu Polakowi misję nadzwyczaj poufną.

I tak n. p. w dniu 10. czerwca 1809 roku odbiera Łubieński z kwatery cesarskiej w Schönbrunnie rozkaz, „aby wyruszył w sto koni najlepszych biegunów swoich lekkonośnych polskich. Uda się tej nocy do Neustadt, gdzie zajmie stanowisko. W tem mieście mieć będzie wszelkie wiadomości z Włoch pochodzące, ponieważ zaś komunikacja armii włoskiej przechodzi przez to miasto do Oedenburga, poweźmie wszelkie wieści od każdego podróżującego, przejrzy wszystkie listy na pocztę, aby się dowiedzieć, czy nie ma oddziałów nieprzyjacielskich na tyłach armii.

Dwa razy dziennie będzie zdawał sprawę ze wszystkiego „co będzie widział, lub o czem się dowie, wprost do cesarza „wybierając na posłańców najpewniejszych ludzi ze swego oddziału“. Następnego dnia zaraz piszą do niego: „Szef szwadronu Łubieński skieruje do Schoenbrunnu wszystkich oficerów i depesze z Włoch nadchodzące, zaadresowane do wicekróla (Eugeniusza Beauharnais) a stąd J. K. Mość dalej ich wysyłać będzie“. W cztery dni później znowu: „Panie komendancie, masz rozkaz pilnować drogi na tyłach wicekróla, przedewszystkiem wszędzie zasięgać języka. Wszystkie raporty masz odsyłać wprost do samego cesarza“ itd., nic więc dziwnego, że w podobnych warunkach hr. Tomasz donosi żonie z radością: „Moje tu zajęcie największą mi sprawia przyjemność, bo daje mi do-

wód, że cesarz ma do mnie zaufanie. Imieniem byłem naznaczony do tej podróży i chociaż sprawa ta nie jest tak niebezpieczną, jakbym sobie tego był życzył, zawsze jednak jest zaszczytną, bo mam rozkaz wprost z cesarzem korespondować. Już dwa raporty mu przesłałem i miałem zaszczyt odbierać rozkazy wprost od niego pochodzące. Jakżeż nie być przywiązanym do człowieka, który umie tak ludzi sobie zjednywać“.

W dniu 7 lipca — jak wiadomo — miała miejsce głośna bitwa pod Wagram, w której hr. Tomasz również uczestniczył. Niestety do tej chwili dziejowej brak w papierach generała najmniejszych choćby śladów. Z późniejszego listu hr. Tomasza wiemy, że odnieśli wówczas rany dwaj przyjaciele: Kozietulski i Franciszek Łubieński. Rozpoczęte z Austryą układy o rozejm wlokły się nadzwyczaj opieszale; ukoronował je w końcu Napoleon małżeństwem z arcyksiężniczką z domu Habsburgów. Za kampanię austriacką otrzymuje Łubieński tytuł barona cesarstwa francuskiego.

Nie trudno sobie wyobrazić, pod jakim wrażeniem przebywał hr. Tomasz z ukochaną małżonką do Warszawy w pierwszych dniach stycznia 1810 roku. Ojczyznę i jej stolicę opuścił on przed trzema niespełna laty młodzieńcem, zaledwie wkraczającym w życie. I dzisiaj nie jest on starcem, a nawet mężem w sile wieku, ale ileż tych parę krótkich lat dostarczyło mu doświadczeń, ile rzeczy on widział, ile ułudy rozprysnęło się na podobieństwo bańki mydlanej.

Napoleon, po którym oczekiwano tak wiele, przestał na rzuceniu Polakom ogryzionej kości, żądając w zamian za to bezgranicznego poświęcenia krwi i mienia. Wojna z pragnącej wolności i życia narodem hiszpańskim niejednemu z naszych poszła w niesmak, a starcie z Namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, frymarchenie tronami jakby jakąś zdawkową monetą, zerwanie z prawowitą małżonką dołało oliwy do kłęjącego zaledwie w głębi serc ojców naszych ognia, zwiększając szeregi przeciwników awanturniczego spanoszonego parweniusza w cesarzów koronie.

Przypuszczamy, że i w towarzystwie warszawskiem spotkać się musiał Tomasz Łubieński z powątpiewaniem w dobre zamiary Napoleona; z pewnego rodzaju ostudzeniem zapału w kołach młodzieży; z rozczarowaniem, kielkującym w umysłach przewodników narodu, grupujących się około nowego rządu w miniaturowem, jakby na żart wykrojonem państewku.

Zresztą hr. Tomasz miał swoje osobiste powody do poważnego zastanowienia się nad położeniem całej sprawy polsko-francuskiej w danej chwili. Chwytał bez długiego namysłu za oręż, sądził zrazu — jak wielu innych — że przyjdzie mu walczyć za wolność kraju, gdy niebawem, porwany okolicznościami, ujrzał się przerzuconym na drugi koniec świata; oddalony od młodej żony i znacznych interesów, które dzięki małżeństwu z Ossolińską musiały wcześniej czy później spocząć na jego barkach; wpisany do pułku, w którym lekkomyślność szefa czyniła pozycję nie do zniesienia.

Ideal jego młodocianego zapału przybierał przy bliższem poznaniu barwy codzienne, poziome, żeby nie powiedzieć ponure, odrażające. Po powrocie z Hiszpanii, przy jakiejś sposobności, Napoleon dowiedziawszy się o tem, że w pochodzie do Burgas Łubieński puścił wolno kilkuset rannych bezbronnnych więźniów, nie chcąc utrudniać marszu swego nielicz-

nego oddziału, powiedział krótko: „trzeba było ich pozabijać” — i odwrócił się plecami do Tomasza... Fakt to drobny, ale malował jaskrawymi barwami człowieka, w którym zapalony młodzieniec pragnął widzieć ideał wspaniałomyślności i szlachetnego umysłu.

Mimo jednak tych wszystkich stron ciemnych, postanawiają Łubieńscy na radzie rodzinnej, iż byłoby krokiem wysoce niepolitycznym zrywać z cesarzem, wyróżniającym bądź co bądź hr. Tomasza stałe, co pozwala ostatniemu oczekiwać w niedalekiej przyszłości wubitnego stanowiska, na którym niejedno dobre zrobić będzie można dla kraju i społeczeństwa polskiego. Następstwem rady rodzinnej był ponowny wyjazd Tomasza z żoną i córeczką do Paryża; było to dalsze związanie jego osoby z losami Napoleona, krążącymi przed światem tak wielką i tragiczną niespodziankę.

Napoleon poślubiwszy Maryę Ludwikę, pragnął wystąpić wobec niej z osłepiającym przepychem, cały więc Paryż na rozkaz cesarza szalał bez pamięci, a świetnym zabawom na dworze i w domach pierwszych dignitarzów państwa nie było końca. Dodawać rzecz zbyteczną, że hr. Tomaszowie wpadli od razu w wir stołeczny, uczestnicząc stałe we wszystkich przyjęciach dworskich. Pani Konstancja nie zrywała jednak stosunków szczerze przyjaźni z żyjącą w ciszy i odosobnieniu ex-cesarową Józefiną. Często jeździła też do Malmaison, by tam z biedną, usuniętą od tronu kobietą, która w tak krótkim czasie tyle przeszła wrażeń, godzin kilka przegawędzić.

Za zasługi wojskowe dostaje w tym czasie pan Tomasz krzyż kawalerski *Virtuti Militari*, oraz dotację roczną wysokości 4000 franków, opartą na dobrach stołowych w Westfalii. „A że darowanemu koniowi — donosi w tej sprawie ojcu-ministrowi — w zęby się nie patrzą, znajduje, że ta dotacja jest wspaniałą”.

Ulegając szerzaczemu się coraz bardziej niedowierzaniu w szczerść zamiarów Napoleona, podaje się do dymisji. Cesarzowi krok ten mocno się nie podobał, mianuje więc wprowadzić 7. lutego 1811 r. młodego Polaka pułkownikiem, ale za karę, że ten pragnął szeregi armii francuskiej pożegnać, przenosi go do Sedanu, zdala od dworu i jego zabaw.

Nie przyjął awansu — znaczyło wywoływać zemstę niepohamowanego w dumie Napoleona; hr. Tomasz uznał więc, że bezpieczniej nie wojować z tyle wszechwładnym przeciwnikiem. Młodzi małżonkowie przenoszą się zatem do Sedanu; on pracuje gorliwie nad formacją nowego „drugiego pułku ułanów polskich nadwiślańskich”; ona staje się środowiskiem, około którego gromadziło się wszystko, co Sedan posiadał dystyngowanego i inteligentnego.

Dowodem zadowolenia monarchy z zabiegów hr. Tomasza około utworzenia nowego pułku, było nadanie mu nowej dotacji w wysokości 2000 franków rocznej renty.

W lutym 1812 r. przyszedł Łubieńskim na świat syn jedynak, Napoleon, który — rzecz wysoce znamienna — odrzuciwszy w późniejszym życiu początkowe dwie zgłoski swego imienia, przezwiał się Leonem i jako taki zajął w kraju w latach 1840—1860 wubitne stanowisko.

Do niezapomnianego w naszych dziejach roku 1812 znajdujemy w listach młodziutkiego pułkownika bardzo skąpe wiadomości. Policja napoleońska przeprowadzała skrupulatnie cenzurę nadchodzącej do Francji korespondencji, o tem wiedział Łubieński dobrze i odpo-

wiednio do tego postępował. Zresztą sromotny ten odwrót z pod Moskwy, znany skąd inąd, wystarczył wieno zanotować, że strzegąc mostów na Berezynie i ucierając się z napastującym bezustannie armię Napoleona nieprzyjacielem, odnosi Łubieński ciężkie rany i porzucony zostaje na pobojo wiszku wśród trupów. Dopiero przypadek zdarza, że adiutant Prendowski, pragnąc ciało swego pułkownika po chrześcijańsku pogrzebać, z radością dostrzega w niem słabe błyski życia i odwozi najtroskliwiej pana Tomasza aż do Warszawy, gdzie ten ostatni powraca do sił i zdrowia, by na pierwsze wezwanie cesarza Francuzów stanąć raz jeszcze pod jego sztandarami.

I rozpoczęły się dalsze zmagania dwu potęg. Łubieński brał w nich czynny udział, zdobywając niejedną ranę i przykre niestety przeświadczenie, że Napoleon Polski już nie wskrzesi. Wszystko to skłania 28-letniego pułkownika do żądania dymisji. Zamiast niej otrzymuje jednak stanowisko generała brygady i wpisany zostaje na listę generalnego sztabu francuskiej armii. Łubieński mimo to podania swego nie cofa, pragnie wrócić do kraju, by tam dalej pracować dla idei odbudowania Polski.

Trzydziesty rok życia rozpoczyna nową epokę działalności publicznej hr. Tomasza, któremu losy nie pozwoili ani chwili poświęcić wypoczynkowi po olbrzymich trudach wojennych ostatnich lat kilku. Zaraz po wkroczeniu armii koalicyjnej w mury Paryża, powiedział Aleksander I. pani Konstancji, że „ma nadzieję, iż mąż jej będzie równie świetnie jemu i ojczyźnie służył, jak służył Napoleonowi”, a już 27. kwietnia 1814 r. podpisuje wielki książę Konstanty rozkaz, adresowany do generała brygady hr. Łubieńskiego, w którym czytamy: „Przekonany o słuszności żądań do mnie zwrótych, polecam panu generałowi sprawdzić i zlikwidować pensye, dotacje i legie honorowe, nadane przez rząd francuski oficerom polskim, dawniej w służbie francuskiej pozostającym”. Sprawa ta przysporzyła panu Tomaszowi wiele trudu i kłopotów, dopiero więc po ukończeniu przedwstępnych kroków, wraca on w towarzystwie schorowanego ojca do kraju, poznawszy po po drodze w Wiedniu przyszedłego cara, Mikołaja I.

Minister Łubieński usuwa się już stanowczo z areny publicznej, służąc jedynie synom cennymi radą i wskazówkami. Z młodych Łubieńskich występuje na plan pierwszy Tomasz, zajęty szczerze dalszem prowadzeniem rozpoczętej nad Sekwaną sprawy.

Ostatniego grudnia 1814 r. donosi on ojcu, iż w ks. Konstanty przyłączył go do dywizji kawalerji. „Chciałem zaraz odmówić, nie mając ochoty dalej służyć, ale potem pomyślałem sobie, że odmawiać nie można w chwili, gdy dla dobra Ojczyzny potrzeba, ażeby wszyscy byli jednoczeni i zgodni i pokazywali zaufanie do jedyne go mocarstwa, które może nam jeszcze dobrze uczynić”. I pozostał też w służbie czynnej do marca 1816, w którym z powodu złego stanu zdrowia i interesów rodzinnych usuwa się w zacisze domowe.

Dopiero w 1820 r. wybrany przez szlachtę powiatu chełmskiego posłem na Sejm warszawski, rozpoczyna pan Tomasz dziesięcioletnią działalność na polu tak wielce od dawniejszego odmiennem. Jak dobrze wiadomo, posiedzenia sejmowe kilkuletniej uległy przerwaniu, wypełnionej przez generała staraniem około wychowania dzieci, oraz polepszenia gospodarstwa rozległych dóbr, otrzymanych jako wiano ślubne. W roku 1825 powierzają mu godność sędziego pokoju powiatu chełmskiego.

(C. d. n.)

## Telegraf bez drutu.

W Stow. Techników w Warszawie wygłosił przed parą dniami inż. por. K. Jackowski szef Radiotelegrafii przy Nacz. Dow. referat z tak mało nam dotychczas znanej dziedziny, a mianowicie: o wszechświatowej organizacji telegrafii bez drutu.

Prelegent w przeszło dwugodzinnym referacie dał dokładny obraz tego wszystkiego, co było zrobione od chwili pierwszych prób z epokowym wynalazkiem inż. Marconiego w roku 1897.

Telegrafia bez drutu jako środek łączności nie znający granic ani państwowych, ani terytorjalnych, jest organizacją międzynarodową, par excellence. Konferencje wszechświatowe z roku 1908 w Berlinie i 1912 w Londynie uregulowały cały szereg najważniejszych kwestyi, związanych ze stosowaniem telegrafii bez drutu w sferach ogólnopństwowej. Poza kongresami międzynarodowymi każde państwo posiada własne prawodawstwo radiotelegraficzne dostosowane do miejscowych warunków, ustroju społecznego i tradycji.

O ile na kontynencie urządzenia radiotelegraficzne były z małymi wyjątkami własnością państw, o tyle w Anglii i Ameryce telegrafia bez drutu była własnością społeczeństw. T. zw. amatorska radiotelegrafia specjalny tryumf święciła w Ameryce, gdzie prywatni amatorowie mieli w swym rozporządzeniu do 40 tysięcy małych stacyi nadawczych i 60 tysięcy stacyi odbiorczych.

Dla Amerykanina mała stacya radiotelegraficzna była wprost rzeczą pierwszej potrzeby, przy pomocy której mógł przysłuchiwać się pulsowi świata. Amatorów przysłuchiwania się „pulsowi“ świata np. Austria sadzała do więzienia, jako niebezpiecznych ludzi dla całości państwa. Co kraj to obyczaj!

Z dalszych wywodów prelegenta ciekawe były dane o taryfach przedwojennych. Radiotelegram składający się z 11 słów przesłany ze statku na morzu do Hamburga kosztował mk. 6,05, obecnie zaś stacya pod Wiedniem za przesłanie do stacyi radiotelegraficznej w Krakowie pobiera opłatę 4 kor. 20 hal. za jedno słowo.

Mówiąc o powstaniu większych stacyi radiotele-

graficznych w Europie i Ameryce prelegent wskazał na pracę w tym kierunku wielkich Tow. zachodnio europejskich i Amerykańskich Marconiego i drugiej konkurującej potęgi wszechświatowej niemieckiego Tow. Telefunken. Na szeregu przezroczy z mapami geograficznymi były pokazane miejsca, w których są pobudowane wielkie stacye dla łączności między-mocarstwowej i transatlantyckiej. Dokładniej i szczególnie był przedstawiony rozwój najnowożytniejszej i największej stacyi europejskiej „Nauen“ pod Berlinem, zwiedzanej przez prelegenta parę miesięcy temu.

Po przyśnięciu klucza na stacyi Nauen stacya radiotelegraficzna odbiorcza w Nowej Zelandyi będąca od Berlina w odległości 20 tysięcy kilometrów przyjmuje dany sygnał po upływie 1,15 sekundy!

Bardzo szczegółowy obraz z zachowaniem wojсковych sekretów dał prelegent odnośnie do zastosowania telegrafii bez drutu w armiach. W okresie walk i bitew, kiedy zawodzą wszystkie środki sygnalizacyi, jako: telefony polowe, sygnały świetlne, chorągiewkowe, kiedy ani głos, ani sygnał trąbki nie dochodzi do ucha... nieuchwytna i niezczuła na ognień i granaty fala elektromagnetyczna przeszłizguje się poprzez szalejący żywioł i łączy mózgi Dowódców, kierujących akcją bojową.

Było kilka bardzo ciekawych opowiadań z życia smoków napowietrznych t. j. zeppelinów i pracy ich stacyi radiotelegraficznych, które umożliwiają statkom napowietrznym oryentowanie się na mgłę co do swego miejsca geograficznego, poza tem był opisany system walki z zeppelinami podczas ich napadów na Londyn, Paryż, Piotrogród. Główną rolę w tej walce odgrywały wywiadowcze stacye radiotelegraficzne.

W krótkości prelegent wspominał o budowie aeroplanów bez lotników, sterowanych przez lądowe stacye radiotelegraficzne i kierowanie łódkami podwodnymi na odległość przez lotnika.

Dając obraz obecnego stanu telegrafii bez drutu na ziemiach Polskich, prelegent zakomunikował, że stolica Polski poraż pierwszy przemówiła w ojczystym języku za pośrednictwem fal elektromagnetycznych w dniu 19 listopada 1918 r., t. j. w dniu wyjścia wojsk niemieckich.

H. G. WELLS.

## Państwo mrówek.

Przekład J. W.

Gdy kapitan Guerilleau otrzymał rozkaz udania się ze swą nową kanonierką „Benjamin Constant“ do Badama, miejscowości położonej nad Batemo, dopływem Guadamaremo, by nieść pomoc tubylczej ludności zagrożonej inwazyą mrówek, podejrzewał władze, że chcą go ośmieszyć. Już bowiem awans jego był nieregularny i romantyczny; rozmarzone oczy kapitana i sympatye pewnej szlachetnego rodu Brazylijki odegrały dużą rolę w tej sprawie, zaś „Diaz“ i „O Futuro“ w swoich komentarzach okazały zupełny brak szacunku. Obecnie więc obawiał się nowego pretekstu do złośliwych żartów.

Kapitan Guerilleau, jako kreolczyk, miał o etykietę i dyscyplinę pojęcie czysto portugalskie i serce swe otwierał jedynie przed inżynierem Holroyd, który przybył z Anglii celem oddania statku. Zwie-

zenia te, zresztą, dawały mu sposobność podtrzymywania znajomości języka angielskiego, jego wymowa bowiem „th“ pozostawiała zawsze wiele do życzenia.

— Posyłają mnie z pewnością dlatego, by ośmieszyć! Cóż może bowiem człowiek przeciwko mrówkom? One przychodzą i odchodzą, zabierają się! — powtarzał.

— Podobno — odpowiedział Holroyd — te właśnie mrówki nie chcą zabrać się. Ten laskar, którego nazwałś pan Sambo...

— Sambo... to gatunek mieszańca.

— Ten Sambo... twierdzi, że mieszkańcy muszą im ustąpić i zabierać się!

Kapitan nerwowo puszczał kłęby dymu.

— Tak, takie fakty zdarzają się, zapiniował wreszcie. — Czemże są bowiem w gruncie rzeczy, te inwazyje mrówek i wszystko, co Bóg zechce? Była jedna inwazyja taka w Trinidad... inwazyja tych drobnych mrówek, przenoszących liście. Zniszczyły wszystkie drzewa pomarańczowe i mango. Ale coż to znaczy? Czasem zaś armie mrówek napadają na domy — są to mrówki wojujące, zupełnie od-

Obecni na sali mieli możność dokładnego obznajomienia się z wydajnością pracy Centr. Stacji radiotelegraficznej w Cytadeli warszawskiej. Odpowiednie grafiki, wykresy dały możność skonstatowania, że organizacja polskiej telegrafii bez drutu, prowadzona przez naszych wojskowych specjalistów, stoi na europejskiej wysokości zadania.

(gw.).



## Odbudowa.

Gabriel Hanotaux, członek akademii francuskiej umieścił w paryskim Figarze artykuł pod tytułem: „Travail, Reparation“ w którym, wobec podpisania pokoju omawia sprawę odbudowy Francji po wojnie. Ta sama praca nas czeka, położenie nasze, o ile chodzi o zniszczenie spowodowane wojną i położenie ludności jest niemal że analogiczne, przeto sądzimy, że nie od rzeczy będzie poznać stanowisko w tej tak piekającej sprawie, znakomitego francuskiego uczonego i ekonomisty, więc podajemy poniżej wyjątki z tej pracy:

Francja, zraniona, wyczerpana stoi u progu ciężkiej pracy. Jakto zwykle bywa po wielkiej wojnie, panuje niepokój. Drogi prowadzące do odbudowy są liczne, pytanie która z nich jest najlepszą, która najprędzej doprowadzi do upragnionego celu jest na wszystkich ustach — nikt nie wie od czego zacząć.

Na wszystkie te niesłychanie skomplikowane pytania odpowiedź jest tylko jedna: praca i odbudowa musi się zacząć od okolic zniszczonych i spustoszonych. Tu wszystko jest do zrobienia, tu należy przedewszystkiem rozpocząć działania i to natychmiast.

Pamięć ludzka jest bardzo krótka, ludzie zapominają szybko — nawet nieszczęścia i klęski, zwłaszcza jeśli sami osobiście nie są przez nie nawiedzeni, nasza generacja przypatruje się z podziwu godną zimną krwią strasznym klęskom, które spadły na jedną z najpiękniejszych i najurodzajniejszych okolic Francji, na jej północno-wschodnią połać. W czar-

ny rębny gatunku. Ludzie zmuszeni są ustąpić, a one oczyszczają wszystko. Wtedy mieszkańcy wracają: dom jest czysty, jakby nowy! Żadnych stonóg, żadnych skorpionów, żadnych owadów w podłodze!

— Ten Sambo — odpowiedział Holroyd — twierdzi, że mrówki te są zupełnie innego rodzaju.

Kapitan z irytacją wrzucił ramionami i wpał trzył się w tlejący papieros. Potem powrócił znów do swego tematu.

— Powiedz sam, kochany Holroyd, i cóż ja mogę zrobić z temi piekielnymi mrówkami?

Zamyślił się.

— „To absurd“ — zdecydował wreszcie.

Po południu ubrał się w galowy uniform i wysiadł na łód, skąd niebawem zaczęły przybywać skrzynie i paki Holroyd siedział na pokładzie i zachwycał się Brazylią. Znajdowali się o sześć dni drogi od Amazonki, w odległości kilkuset mil od Oceanu. Ze wschodu na zachód horyzont przypominał morze, na południe rozciągała się olbrzymia ława piasku z rozrzuconemi kępkami zarośli. Woda płynęła wciąż, jakby z jakiejś śluzi, gęsta i błotnista, ożywiona przez krokodylle i ptaki — rybołowcy i jakby zasilana

sie ubiegłej zimy ludność miast i wiosek która wróciła do swych ruin znalazła się bez dachu, bez sprzętów, kryła się jak lisy po norach i piwnicach, aby tylko nie rozstawać się z ziemią ojczystą a raczej aby ją na powrót wziąć w posiadanie, rozpocząć na niej życie. Mimo ostrej pory roku, mimo mrozów zimy, wszyscy niemal uchodźcy przenieśli nad gorzki chleb wygnania zimno i niewygodę na własnym zniszczonym obejściu. Powrócili i po tylu przejściach po tylu cierpieniach, cierpią dalej.

! Zima już przeszła, ci którzy jej nie zdołali przetrzymać, umarli — niech spoczywają w spokoju — lecz czyż pozostali przy życiu mają dalej przebywać Golgotę?

Bez wielu słów, bez pustych frazesów, należy bezwzględnie wobec przyszłej zimy wprowadzić w życie potężną i sprawną organizację naszych zniszczonych okolic; trzeba do tego zabrać się z całą energią natychmiast. Lato jest tkroćki, słońce świeci i grzeje, nadzieja i wiara ożywiają sereą. Czyż mamy bezczynnie i apatycznie czekać, aż przyjdą znów dni ciężkie a z niemi rozpacz?

Program odbudowy zawiera się w kilku zasadniczych dyrektywach:

1. Działać nie zdala, lecz na miejscu.

2. Zapewnić szybkie wypłaty, jeśli nie pełnych odszkodowań, to przynajmniej znacznych zaliczek i umożliwić ich eskont.

3. Zapoczątkować regime rolniczy i przemysłowy odpowiedni do panujących w zniszczonych wojną okolicach warunków, i przeprowadzić je energicznie przy pomocy samej ludności i jej delegatów.

Jednem słowem: dać sprężystą administrację pieniądza i pracę.

Administracja musi funkcjonować w miejscu, gdyż nie możliwym jest czynić wszystko zawieszem od decyzji Paryża. Pan „Lebureau“ (Biurokrata) jest bowiem bardzo powolny; lubi formalizm, dyskusję, trochę szukanuje, jednym słowem jest zasadniczym hamulcem. Nasza stara rutyna administracyjna wystarczała wtedy gdy sprawy same przez się, załatwiały się. Lecz właśnie ta rutyna, w chwilach przełomowych, w chwilach ciężkiego kryzysu, staje się wprost niezwalczoną przeszkodą, gdy chodzi o nowe metody, o nowych ludzi. Dotychczasowa

z niewyczerpanego źródła pni drzewnych, i ten smutek — smutek absolutny — napęniał duszę. Miasto Alemquez ze swym ubożuchnym kościółkiem, chatami ze słomy i zniszczonemi ruinami dawnych świetnych czasów rozkwitu, wydawało się małą i zgubione w tym dzikim i samotnym przepychu przyrody — jakby małą sztuką monety upadłą w Saharę. Holroyd, młody jeszcze, widział zwrotnik po raz pierwszy; przyjechał wprost z Anglii, gdzie; przyroda skrępowana płotami, rowami i kanałami, zmuszona jest do doskonałego posłuszeństwa i odkrywał teraz nagle małe znaczenie człowieka.

W przeciagu sześciu dni płynąc rzeką, drogami nieuczyszczanemi, człowiek stał się okazem tak rzadkim, jak motyl drogocenny. Przedwczoraj ujrano łódź; wczoraj posterunek daleki; dzisiaj ani żywego ducha. Powoli zaczął przychodzić do przekonania, że człowiek jest w istocie rzeczy zwierzęciem mało rozpowszechnionem i mającem na ziemi znaczenie bardzo wątpliwe.

Jeszcze lepiej zdał sobie z tego sprawę w miarę, jak dni mijały, podczas gdy on płynął wężykowatą drogą do Batemo w towarzystwie tego szefa dziw-

organizacja jest obecnie nie wystarczająca, brak jej odwagi, inicjatywy i siły: trzeba więc stworzyć koniecznie władzę wykonawczą o jak najszerszym zakresie na miejscu samem. Władza ta i tak, aż nadto będzie się oglądała na Paryż, nie obawiajmy się decentralizacji, gdyż ona jest tylko pozorna. Każda władza, jakiegokolwiek jest natury nie może przystąpić do działania, względnie dojść do jakichś rezultatów, jeśli nie rozporządza dostatecznymi funduszami.

Tych funduszy nie można żądać od kraju najzupełniej zniszczonego, fundusze te zatem muszą przyjść z zewnątrz. Przedewszystkiem należy je ściągnąć od tych, którzy są przyczyną zniszczenia: Niemcy sami poczuwają się do obowiązku zapłaty, lecz niestety dyskusja co do wysokości kwoty odszkodowania i co do sposobu wypłaty ciągnie się w nieskończoność a nasza ludność tymczasem cierpi niedostatek. Ludność ta nie może dłużej już czekać.

Ten rok już jest dla niej tak jak stracony, czyż ma stracić jeszcze rok przyszły? Jak długo jeszcze będzie się przedłużała jej agonie?

Pieniędzy trzeba natychmiast, a przynajmniej tego co pieniądze zastępuje: taniego kredytu.

Początek zrobiono — wypłacono rolnikom małe zaliczki — obecnie znowu wszystko stanęło. Dlaczego? Panowie Ribot i Klotz w swych mówach przedstawili kłopoty finansowe państwa. Ale to nie może przecież być powodem dostatecznym, przecież tu niechodzi, ściśle biorąc, o Państwo. Prywatne banki, gminy, poszczególne Depart. oświadczają gotowość subskrybowania pożyczki na odbudowę na swój własny rachunek. Nie pożyczają się przecież wyłącznie kapitałowi, pożyczają się również i pracy. Ten co pracuje jest najpewniejszym dłużnikiem, do niego wprost trzeba się zwrócić: on z pewnością zapłaci. Pożyczać ogrodnikowi francuskemu 500 lub 1000 franków, aby mógł zakupić narzędzia i uprawić swój ogród, on jest doskonałą firmą, zawiercie mu. Gdy przedstawiłem ten projekt wysokim osobistościom zarzucono mi, że takie prywatne kombinacje kredytowe, mogłyby w przyszłości wpływać ujemnie na wielkie przedsięwzięcia kredytu publicznego. Odpowiadam na to, że kredyt publiczny nie pracuje, nie produkuje sam niczego, a najlepszym sposobem

skonsolidowania kredytu państwowego, jest zapewnienie możności prawidłowej pracy i pomyślności obywatelom danego Państwa. Zresztą przy zdaniu tem nie upieram się. Czynniki decydujące chcą mieć w tej sprawie do czynienia z kimś określonym a nie z anonimową rzeszą. Należy więc jak najszybciej z metodą, z jakąś myślą przewodnią, z widokami na go „kogoś“ przedstawiać, któryby stanął do czynu utworzyć organ administracyjny, któryby właśnie tę przyszłość, słowem z jakimś programem. Wtedy znajdą się fundusze, znajdzie się kredyt. Obecnie, nikt nie wie, kędy droga prowadzi. Francuz nie znosi niejasnych i nieokreślonych sytuacji: „Ce qui ne pas clair, n'est pas français. W naszym kraju gdy zadanie jest już przygotowane a praca należyście rozdzielona, wszyscy ohocho stają do dzieła, lecz jeśli są wątpliwości i zamieszanie wszystko staje.

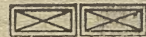
Nasze miasta leżą w gruzach, nasze pola są nieuprawione — trzeba zatem ustalić dwa programy: jeden dla miast, drugi dla wsi.

Sprężysta administracja, kredyt i praca oto trzy podstawy przyszłej chwały i pomyślności Francji w czasie pokoju.

Po spustoszeniach wojen religijnych, Sully podniósł kraj za panowania Henryka IV. stosując w praktyce słynną swą dewizę: „państwa i rola to źródło życia Francji“. Po wojnach, które Richelieu prowadził przeciw domowi austriackiemu — wielki Colbert, odrodził Francję popierając rzemiosło, korporacje i organizując kraj pod względem ekonomicznym. To samo uczynił po r. 1815 Louis dla finansów a po r. 1870 republika Thiersa za pomocą dzielnej administracji ustaliła pomyślny rozwój ojczyzny. We Francji po pełnym klęsk dniu, następowało zawsze wspaniałe w swem odrodzeniu jutro. Czyż dziś miałoby być inaczej?

Niemcy, które niczego nie urosły ze swych ambicji, zabierają się już do pracy. Nie osiągnawszy zwycięstwa wojskowego, chcą nam zadać klęskę ekonomiczną. W tym celu zniszczyły nasze najbogatsze i najczynniejsze pod względem przemysłowym prowincje. Układem najmy ten ich niżki i wstrętny zamiar przeciwstawiając silną granicę pracy, bogactwa i wytrwania.

Wn.



nego, który komenderował jedynem dużym działem i któremu zabroniono trwonić amunicję.

Holroyd uczył się prędko po hiszpańsku, ale w praktyce nie wyszedł jeszcze poza granice używania rzeczownika i czasownika, zaś jedyna druga osoba na statku — murzyn palacz, umiejący po angielsku kilka słów, kaleczył je boleśnie. Zastępca komendanta, porucznik da Cunha, mówił co prawda po francusku, ale francuszczyzna ta była zupełnie odmienna od tej, której uczone Holroyd'a w Southport. stosunki więc ich ograniczały się do wymienienia banalnych grzeczności i krótkich uwag o pogodzie. A pogoda, jak wszystko wogóle zresztą w tym pełnym niespodzianek nowym świecie, była jakoś niesamowita, dzień i noc panował żar, atmosfera przesycona parą i wiatr zdawał się dmuchać gorącym oddechem, buchającym miazmatami rozkładającej się roślinności: aligatory zaś, ptaki dziwaczne, owady wszystkich gatunków i wszystkich wielkości, chrząszcze, żuki i mrówki, węże i małpy — zdawały się pytać, czego szuka człowiek tutaj, pod niebem, którego słońca są bez radości, a noce bez świeżego tchnienia. Ubrania przytłaczały ciężarem nie do znie-

sienia, przez zdjęcie ich ryzykowało się w dzień na upieczenie w słońcu, w nocy zaś na wystawienie na żer moskitom; jasność oślepiała na pokładzie, pod pokładem można było się udusić; muchy bardzo subtelne i zwinne gromadziły się wokół przegubów rąk i nóg. Jedyną rozrywką Holroyd'a kapitan Guerilleau, stawał się strasznie nudny, powtarzając codziennie banalne dzieje swych przygód, jakby odmawiał różaniec. Czasem proponował polowanie i wówczas strzelano do aligatorów; w rzadkich okresach przybijał statek do brzegu, gdzie były osady ludzkie ukryte w samotności drzew; zatrzymywano się tutaj dzień lub dwa, wypijano wino z mieszkańcami, a jednej nocy tańczono nawet z kobietami kreolskimi. Ale były to tylko jaśniejsze przebłyski w tej ponurej podróży na wodach rzeki, przy monotonnym akompaniamencie terkoczącej masy.

Podczas każdego wylądowania Guerilleau zbierał coraz liczniejsze wyjaśnienia, dotyczące mrówek i zaczął się interesować misją swoją.

— „Jest to zupełnie nowy gatunek, mówił. — Staniemy się... jako się nazywa?... entomologa-

## Odczyt Andrzeja Lichtenbergera.

W ubiegły poniedziałek sala ratuszowa oglądała miłego gościa w osobie p. Andrzeja Lichtenbergera, znanego publicysty francuskiego. Pan Lichtenberger jest z pochodzenia Alzacykiem i przybył do Polski, celem zapoznania się z naszym krajem, z naszym społeczeństwem i kulturą. Zwiedza po kolei większe miasta, wygłaszając odczyty. Do nas odnosi się z serdeczną przyjaźnią, czego dowodem jego liczne artykuły, zamieszczone w pismach francuskich. Onegdaj mówił o stosunkach polsko-francuskich, przed liczną zgromadzoną doborową publicznością. Omówił najpierw ze stanowiska historycznego stosunki pomiędzy Polską a Francją od czasów Wależjusza, przeszedł następnie do udziału Polaków w wielkiej rewolucji, w kampaniach Napoleońskich, wspomniawszy wyczerpująco o powstaniach narodu polskiego w latach 1831, 1848, 1863, kiedy to napróżno wyglądaliśmy z Francji pomocy. Podniósł jak przychylnie cały romantyzm francuski od Berangera począwszy, a na Wiktora Hugo skończywszy, odnosił się do Polski. Powołał się na gorące słowa Micheletta o Polsce. Twierdził z kolei, że wskrzeszenie Polski jako niepodległego państwa z trzech zasadniczych powodów było koniecznym: ze stanowiska historycznego, sprawiedliwości i interesu koalicji w szczególności Francji, poczem każdy z tych trzech punktów szczegółowo umotywował. Między innymi motywami naprowadził, że naród, który jak nasz ma tak starą i świętą kulturę, tak wspaniałą historję, który od najdawniejszych czasów stał na straży ideałów zachodniej kultury, ma pełne prawo do suwerennego bytu. Polska zawsze rządziła się zasadami czystej sprawiedliwości. Jeżeli się zwiększała to nie drogą zaborów, lecz przez dobrowolne przyłączenie się sąsiednich krajów przynęconych liberalizmem Polaków. Polska nie znała nigdy ucisku, szanowała prawa jednostki, najlepszym tego dowodem, że pierwsza zdobyła się na taką ustawę jak „*neminem captivabimus*“, kiedy jeszcze w Europie a nawet liberalnej Anglii nie śniło się o słynnym „*Habeas corpus*“. Rozbiory były zbrodnią, za którą musiało przyjść pełne zadośćuczynienie. W końcu stwierdził, że interesy Francji i Polski są ściśle ze sobą złączone. Silna Polska stanowi najlepsze za-

bezpieczenie Francji i dlatego granica polska powinna iść o 150 km od Berlina. Prelegent omówił jeszcze martyrologię Polski, pod trzema zaborami. Wspomniawszy o dziejach ostatnich miesięcy Lwowa, pełnych wytrwania i bohaterstwa.

Przyznał, że koalicja początkowo popełniła wobec Polski ciężkie błędy, że błędy te częściowo już usunięto. Przypomniał o armii polskiej we Francji, w której tworzeniu pod gen. Archinardem brał czynny udział, zakończył holdem na cześć kobiet polskich, które mogą sprawić, jak się wyraził, by „*Bóg był niżej, a Francya bliżej*“.

Cała prelekcja była wygłoszona z ogromną swadą i pożywną miejscami delikatnymi dowcipami.

Publiczność wysłuchała prelekcji z wielkiem zainteresowaniem i nagrodziła prelegenta długimi, serdecznymi oklaskami.

Po odczycie w salonach kasyna i koła literacko-artystycznego, odbyło się zebranie na cześć prelegenta urządzone przez grono tutejszych literatów i zaproszonych gości, podczas którego podejmowano miłego gościa skromną kolacją. W ciągu zebrania wygłoszono kilka okolicznościowych przemówień. Zebranie wśród ożywionej nader miłej pogawędki przeciągnęło się do późnej nocy, pozostawiając u uczestników nader miłe wspomnienie.



JAN GRZYWIŃSKI.

## Korespondencja z Krakowa.

Ostatnie tygodnie w Krakowie upłynęły pod znakiem niebieskich mundurów. Przyjazd sztabu armii Hałera zmienił koloryt ulic krakowskich, wprowadzając w ich szarą barwę żywszą niebieską plamę. Początkowo raziła ona może oko, nie przywykłe do śmiejszej barwy. Dziś zaaklimatyzowała się już i jako zjawisko już naturalne wniosła w posępność Krakowa ton żywszy. Zresztą i sam przyjazd sztabu wniosł do Krakowa sporo życia i ruchu. Więc były powitania i przyjęcia, rauty, gremialne wycieczki

mi... Są one olbrzymie... Pięć centymetrów! I mają być między niemi jeszcze większe! To zabawne. Jesteśmy jak te małe, łapiące owady... Ale one pożerają całą okolicę.

Kapitan pałał oburzeniem.

— Proszę sobie wyobrazić, że nagle wybuchają komplikacje z Europą. A ja jestem tutaj... wkrótce poniżej Rio Negro... i moje działo nie może być użyte!

Pogłaskał swe kołano i pograżył się w rozmyślanie.

— „Ci ludzie, którzy byli tam, gdzieśmy tańczyli... właśnie uciekli z okolicy nawiedzanej. Stracili wszystko, co posiadali. Pewnego popołudnia mrówki weszły do ich domów, Wszyscy musieli wynieść się. Rozumie pan, jak mrówki przychodzą... każdy ucieka, a one zajmują mieszkania. Gdyby kto pozostał, pożarłyby go. Rozumie pan? Zwykle wynoszą się dość prędko. Wówczas powiada się: mrówki wyniosły się... Ale tam one pozostały. Ci ludzie... próbowali wrócić do siebie... syn wszedł pierwszy... mrówki go zaatakowały...

— Jakto? Wylazły na niego gromadnie?

— Pogryzły go. Wówczas on wyskoczył z domu i biegł wyjąc. Przebiegł koło rodziców galopem do rzeki. Już wie pan. Rzucił się do wody i utopił mrówki... tak!

Guerilleau zamilkł, przybliżył swe jasne przejrzyste oczy do twarzy Holroyda i zlekka uderzył go dłonią po kolanie.

— ...Umarł tejeż nocy, zupełnie tak, jakby był ugryziony przez wężą“.

— ...Zatruty... przez mrówki?

— Kto wie?... odpowiedział Guerilleau wznosząc ramionami... Być może, że pokąsały go strasznie... Jak obejmowałem służbę, to w tym celu, by walczyć z ludźmi. Ale to rzeczy... mrówki, one przychodzą i odchodzą. Nie jest to sprawa ludzka. Od tego czasu powracał często do tematu mrówki i za każdym razem, gdy przypadek stawał na ich drodze jakieś podobieństwo człowieka na tej nieskończoności wody, słońca i lasów dalekich. Holbroyd, lepiej już wtajemniczony w narzecze miejscowe, mógł rozpoznać słowo Saüba, które dominującą nutą powracało coraz częściej w rozmowach.

Zauważył też, że mrówki mogą wzbudzić pewne

i oprowadzania po zabytkach, występy oddziałów w procesyi Bożego Ciała i wielka rewia na błoniach, owacye — słowem: miasto poza samem odczuciem głębokiej symboliki powrotu generała Hallera do kraju, miało bezpośrednio wiele emocjonujących wrażeń.

Przyjazdu Hallerczyków oczekiwano w Krakowie z łatwo zrozumiałem zainteresowaniem i ciekawością. Prawdopodobnie oczekiwano, że wniosą oni ze sobą ten lekki swobodny nastrój, jaki zwykle wnosi do swych siedzib żywioł wojskowy. I trzeba stwierdzić, że pod tym względem nastąpił pewien zawód. Co prawda, do Krakowa nie przyszły oddziały wojsk, ów właściwy czynnik lekkiej wesołości, i beztroskiego „carpe diem“, wnoszący w życie kawiarni, restauracji czy ulicy swe charakterystyczne cechy pogodnej nuty, żołnierskiej, lecz przybył szlab, przybyli liczni oficerowie, z garścią tylko przydzielonych żołnierzy. Niemniej jednak można się było spodziewać, że pojawienie się tak licznego korpusu powinno było wytworzyć właściwą lżejszą atmosferę. Wszakże jest wśród nich szereg oficerów młodych, mających radość życia, mogących cieszyć się i mających pełny tytuł do tego, by z pod szlif tryskała pełnia radości, wszakże jest tu szereg Francuzów, których już sam temperament i afektacja potrzebowaby powinny bujniejszego wyładowania, czy też okazywania tego.

A tymczasem...

Wiemy wszyscy, ile to życia, werwy i pustoty wносиły poszczególne oddziały legionów, wchodząc do jakiegoś miasta, czy stojąc tam garnizonem. Znamy ów typ legionisty-leguna, co to w dobrej czy złej chwili miał zawsze jasność duszy, owo nieświadome „malgre tout“, ową niefrasobliwość wróbla, łobuza, humor gavroche'a i tę specjalną właściwość, że wszędzie było go pełno. Te cechy występowały zawsze, ilekroć zesłała się garść czy to szeregowców czy młodych oficerów legionowych. Być może, że ów typ zasugerował Kraków i czegoś podobnego spodziewano się po Hallerczykach.

A tymczasem...

Hallerczycy są w Krakowie. Jest ich dużo, a jednak — nie znać ich.

zainteresowanie i w miarę, jak się zbliżał do centrum zniszczenia, ciekawość jego wzrastała. Guérilleau zupełnie niespodzianie, porzucił dawniejsze tematy opowiadań, a porucznik portugalski także brał udział w rozmowach; wiedział o tnącej liście mrówce szczególnie, z którymi chętnie się dzielił, a które Guérilleau tłumaczył dla Holroyd'a. Mówił o małych robotnicach, które mnożą się i pracują i o dużych, które walczą i rządzą, i o tem, jak te ostatnie wyłazą człowiekowi aż na kark, by tam kąsać, a z ranek tych płynie krew. Wytłumaczył, w jaki sposób obcinają liście, na ściółkę, i zapewnił, że gniazda ich w Caracas ciągną się czasem na długości stu metrów. Przez całe dwa dni ci trzej ludzie prowadzili dyskusję na temat, czy mrówki mają oczy. Sprzeczka zaogniła się niebezpiecznie drugiego popołudnia, aż Holroyd uratował sytuację, idąc na ład szukać mrówek. Złapał liczne okazy i powrócił: niektóre miały oczy, inne zaś nie.

Wreszcie debatowano, czy mrówki kłują, czy też kąsają?

— Te, które nas zajmują — powiedział Guérilleau po przeprowadzeniu ankiety w jakiejś osadzie,

Są, widać ich na promenadzie, na plantach, po kawiarniach, po restauracjach, a jednak...

Być może, że to tylko osobiste wrażenie, ale zdaje mi się, że każdy kto obserwował bacznie oficerów Hallera, przyzna, iż jak na żołnierzy, więcej w nich powagi niż piosnki żołnierskiej, więcej zadumy czy marzycielstwa — aniżeli owego typowego, beztroskiego „dzisiaj tu, jutro tam“.

Patrząc na tych młodych oficerów, odnosi się wrażenie, że sprecyzowali się oni w pewien typ, odmienny od owego, do którego przywykliśmy.

Niewątpliwie przy analizie tej gra pewną rolę wyobraźnia, sugeruje urok egzotyizmu i legendy tworzącej się koło wodza i jego wojsk.

Już sam wódz, jako symbol ostatecznego zrealizowania dawnej idei legionowej, rozłączając nimb swój i a całą swą armię, zmusza do patrzenia na nią pod kątem legendy. Do tego armia, której droga z pogranicza Galicji do Francji szła egzotycznie przez Murman, armia, o takiej odyssei, armia, która przez tak długie oczekiwanie na przybycie do kraju stawać się zaczynała już niemal mitem, ta armia musiała się ukazać w blasku bezwiednego może nawet wyidealizowania jej przez nas samych.

Jednakże mimo to wszystko, mimo sugerujące czynniki, nie należy zapominać, że przecież armia Hallera powstała z bólu, powstała z owego żołnierskiego czynu wodza i garści żelaznej brygady, który wywołany został wieścią o ciosie brzeskim, godzącym w jej wielkie ukochanie sprawy, że ten czyn, narażając owych „szaleńców“ — którzy jak mówiono wówczas w pewnych kołach politycznych, popełnili „skok w próżnię“ — na los tułaczy, na włóczęgę, na widmo roztrzaskania się o przestrzeń, że ten czyn musiał w owych żołnierzach pogłębić oddanie się sprawie, skupić myśl i siły do jednego celu, i okresami zwątpień, sytuacjami bez wyjścia i odczuciem nierzadko beznadziejności, musiał wyrzucić niejedną zmarszczkę na czoło, że więc owa grupa, stając się źródłem dzisiejszej armii i przyciągając do siebie inne formacje, musiała oddziaływać na nie bolem swej genezy, niedołą własnych przeżyć i smutną swą myślą tułacza.

A grunt pod taki nastrój był podatny. Wszakże armie Hallera zaczęły tworzyć oddziały Polaków

mają ogromne oczy. Nie biegają na ślepo... jak większość. Nie! Te zbierają się w kątach i obserwują, co czyni człowiek.

— I gryzą?“

— Tak jest. Gryzą. Ukąszenie ich jest jadowite. — Zamyślił się.

— Nie rozumiem, co ludzie poradzą na te mrówki.

Odejdą jak przyszły.

— Ależ te nie odchodzą.

— Odejdą, zdecydował kapitan.

Poza Tamandu rzeka ciągnie się na przestrzeni osmdziesięciu mil bez żadnej ludzkiej osady, potem podobna jest do olbrzymiego jeziora, gdyż łączy się tutaj z Batemo dużym dopływem; dalej przybliża się las, zdając się ścisnąć bieg rzeki. Oblicze jej zmienia wygląd; wody zawałone są pływającymi pniami. Tego wieczoru Benjamin Constant zatrzymał się wśród drzew zapomocą lin, w cieniu rozłożystych konarów. Poraz pierwszy od dłuższego czasu zakosztowali trochę chłodu; Holroyd i Guérilleau czuwali długo paląc cygara i rozkoszując się miłym wrażeniem. Umysł kapitana zajęty

z obczyzny, z Francji, z Ameryki, grupy jeńców — więc żywił, który zbiorowo pragnął stanąć w jednym, własnym szeregu, walczyć pod własnym orłami i z obczyzny wejść do kraju. Tęsknota za krajem skupiała te różnorodne grupy, w jedną całość, ożywioną jednym pragnieniem, tęsknota musiała na czołe wybijać smutek oddali, musiała ryc zbiorowo swe piętno. A na takim podłożu epos Hallera było czynnikiem pogłębiającym.

Więc dlatego może Hallerczyk, jako typ, ma w sobie raczej powagę, zadumę, jakby smutne marzycielstwo, aniżeli bujną żołnierską wesołość i niefrasobliwą pogodę.

Nie mówię tu o żołnierzu Hallera, do tego potrzebaby osobnej szerszej obserwacji, wątpliwe też, czy żołnierz Hallera wytworzyć mógł swój typ, gdyż jest to materyał dosyć zróżniczkowany. Na myśli miałem tu tylko oficerów Hallerczyków i patrząc na nich, takie właśnie odniosłem wrażenie.



## Recenzje i sprawozdania.

### Książki.

*Szlakiem Tułaczym.* Księga Pamiątkowa Wychodźstwa polskiego, (1914—1918.) redagował A. Senensieb. Wyd. II. Wiedeń 1919.

Dyżo przeszliśmy i wycierpieli w obecnej wojnie dążąc ku jasnej chwili Zmartwychwstania. Dużo grobów, nędz i łez pozostawiliśmy za sobą. Jedni marli na dalekich polach Rosji, drudzy w niebotycznych Alpach, inni znowu rozrzućeni po świecie, pędzeni ręką przemożnych władców. Szli na ich rozkaz chłopci z pól żywnych, zostawiając mienie i dobytek, wyjeżdżali ludzie z miast pędzeni strachem przed wrogiem. Szli nie patrząc gdzie i dokąd, byle dalej, jak najdalej od wroga.

Wychodźstwa polskie — to smutna, ale zaszczytna karta, w dziejach obecnej wojny. — Pamięć o nim nie mogła zaginać. Należało zebrać wszystko, co się doń odnosiło, aby zostawić przyszłości pamiątkę.

był mrówkami i szkodami, jakie one mogły wyrządzić. Wreszcie zdecydował się usnąć — rozciągnął się na materacu, rozścielonym na pokładzie. Zupełnie stracił głowę i ostatnie jego słowa, gdy już zdawał się zasypiać, były pytaniem, któremu towarzyszył gest zniechęcenia.

„Cóż można poradzić przeciwko mrówkom? Wszystko to jest absurd!“

Holroyd pozostał sam rozdrapując ukąszenie na rękę. Zamyślił się.

Usiadł na brzegu i słuchał nierównych wdechów; przerywających oddechów śpiącego. Potem plusk wody pochłonił jego myśli i wrócił to wrażenie ogromu, jakie go stopniowo ogarniał od chwili wyjazdu z Paryżu, w miarę jak płynął w górę rzeki. Jeden jedyny ogień błyszczał na kanonierce... Doleciał go lekki szmer rozmowy, potem zapanowało milczenie. Oczy jego pobiegły z czarnych niepewnych konturów statku do rzeki, aż do ciemnej gnębiącej tajemnicy lasu, gdzie od czasu do czasu zapalał się ognik robaczka świecącego i gdzie szemrał wciąż szepł czynności nieznanych i niepokojących...

Pracy tej podjął się A. Senensieb, wydając Szlakiem tułaczym, Księgę Pamiątkową Wychodźstwa polskiego (1914—1919.) Dotychczas wyszedł t. I. obejmujący dzieje wychodźstwa z Galicji, w redakcyi znajduje się t. II. obejmujący dzieje wychodźstwa rosyjskiego. — Książka ta daje nam najlepszy obraz z jednej strony nędzy wygnania, z drugiej strony hartu i niezwykłej żywotności narodu polskiego. Bo nędza była straszna. W barakach marli ludzie z wycieńczenia i złego odżywiania, tysiące ginęły rzucone na poniewierkę w zaborze austriackim i rosyjskim. —

Naród, który w tak strasznych warunkach, potrafił z siebie skrzesać iskrę ducha, potrafił nie tylko obrócić się przed zwątpieniem, ale jeszcze tworzyć, jest narodem silnym i godnym najwyższego szacunku. — Tworzą się rozmaite komitety wzajemnej pomocy, niosąc ulgę w cierpieniach niezamożnej braci, powstaje teatr i pisma polskie, pracują literaci i poeci, aby tylko nie dopuścić do zwątpienia. — Szereg takich nowel i wierszy zebrał redaktor A. Senensieb w swojej książce, z nich wszystkich bije pragnienie powrotu do gniazd rodzinnych i ogromne umiłowanie Ojczyzny

Książkę tę można polecić wszystkim, ze względu na to, iż daje nam obraz dorobku i hartu ducha polskiego na wygnaniu. Wartość książki podnosi staranne wydanie, piękna winieta i ryciny, przedstawiające zasłużonych ludzi około sprawy wychodźczej.

S. Dr.



## Z muzyki.

Towarzystwo muzyczne w roku jubileuszowym Stanisława Moniuszki poświęciło również wieczór jego twórczości.

Program wieczoru był bardzo szczęśliwie zestawiony; dano prześliczną uverturę do nieznanego u nas opery „Paria“ i „Sonety krymskie“. Ten ostatni utwór jest przez krytykę uważany za jedno z najlepszych dzieł naszego kompozytora. I słusznie. Kompozytorka odznacza się przebogatą melodyką, wielką inwencją i mistrzowskim przeprowadzeniem tematów.

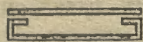
Oba utwory zostały, o ile na to obecne ciężkie warunki pozwalają, wykonane przez chór i orkiestrę Towarzystwa dobrze. „Sonetami“ dyrygował p. Adam Soltys, który

Ten dziki ogrom przerażał go i gnębił. Wiedział, że w niebiosach nie mieszkają istoty ludzkie, wiedział tu, że ocean jest niezmierny i nie dający się ująć w karby, a jednak, wskutek nieruszania się z kraju ojczystego, przywykł myśleć, że świat cały należy do człowieka. W Anglii jest to prawdą: zwierzęta dzikie żyją, bo są tolerowane, mrozą się i rosną wskutek umowy; wszędzie drogi, baryery, dają rękojmię bezpieczeństwa. Na atlasach również ziemia należy do człowieka, cała kolorowana część, pokazuje strefy i okolice, które on przywłaszcza, znajduje się w uderzającym kontraście z zimnym i niepodległym błękitem morza. Jako niezbity pewnik przyjął, iż nadejdzie dzień, kiedy na całej kuli ziemskiej zapanuje pług i uprawa roli, dobre drogi i lekkie tramwaje, bezpieczeństwo zorganizowane, trwałe, niezniszczalne. Obecnie zaczynał wątpić o tem.



wszystko możliwe tak z utworu cennego, jako też wykonawców wydożył. Solo tenorowe śpiewał przeszliźnie p. Bedlewicz.

Towarzystwu muzycznemu należy się szczere uznanie i wdzięczność za ten pełen nastroju wieczór. Afisz zapowiada dalsze wieczory Moniuszkowskie — czekamy więc na ciąg dalszy. *Wn.*



## Teatralia.

Lwów mimo stanu wojennego nie może narzekać na brak godziwej rozrywki. Ma prócz teatru miejskiego który mimo chwilowego kryzysu, jaki przed objęciem kierownictwa przez nowego dyrektora przechodzi, przynosi ożywiony repertuar, jeszcze ciesząc się ogólnym uznaniem wieczory „Czwórki“ w Casino de Paris, wykwiłntne i dowcipne tak pod względem programu jakoteż wykonania i scenkę wodewilową, odznaczającą się ruchliwością. Przybywają do tego koncertu i przypadkowe wieczory artystyczne. Jednym z takich był onegdajszy wieczór artystów teatru miejskiego, którzy niepomni sympaty, jaką ich stale u nas darzono opuszczają nasze miasto: pp. Dobrzańskich, Rasińskich, Okornickich i innych. Odegrano wesołą komedię „Czy jest co do ocenia“. Publiczność bawiła się wybornie darząc wykonawców rześcistemi oklaskami, a zarazem z żalem ich żegnając.

W teatrze wodewilowym odbyło się onegdaj przedstawienie na benefis p. Maryi Dracowej. Odegrano śliczną operetkę Offenbachowską „Beben“, w której benificyanka odegrała główną rolę. Publiczność, dyrekcya i artyści obdarzyli ją kwiatami i upominkami w nagrodę całej jej dotychczasowej działalności na scenie wodewilowej. Reżyserował p. Tatrzański, który również grał rolę niefortunnego amanta jakąły wprost nieporównanie. Nader interesujące było przedstawienie jednoaktowego dramatu Jerzego Żuławskiego. „Final“. Utwór ten o głębokim podkładzie psychologicznym dającym nam studium ciekawe pewnej odmiany typu kobiecego odznacza się wszelkimi znamionami dużego talentu Żuławskiego. Postacie i charaktery narysowane są silnemi rysami z ogromną prawdą. Dyalog niesłychanie presty i wykwiłntny, a język prześlizny.

Główną rolę Ady grała p. Baranowicz; artystka pojęła rolę ściśle w myśl intencji autora i grała ją doskonale. Szczegóły były opracowane z największą starannością. Duży talent p. Baranowicz miał wdzięczne pole do popisu. Inne role z wyjątkiem roli przyjaciółki granej z dużą inteligencją przez pannę Heleńską wypadły blade. *Wn.*



## Pierwsza kobieta oficerem w Polsce.

Dziennik Rozkazów wojskowych Nr. 68 z dnia 21. czerwca b. r. ogłasza dekret Naczelnego Wodza W. P. następującej treści.

Starszemu wachmistrzowi 5. p. p. leg. słuchaczce 4. roku Lwowskiej Akademii Weterynaryjnej Bujwid-Trzebieckiej Helenie przyznając prawo poborów i funkcyj podporucznika — podlekarza weterynaryjnego i korzystania z odznak oficerskich na czapce bez prawa używania innych odznak oficerskich.

Warszawa dnia 27. maja 1919.

Wódz naczelny  
Józef Piłsudski

Min. Spr. wojsk.

J. Leśniewski  
gen. por.

Jestto pierwsze mianowanie w Polsce kobiety — oficerem, a pierwsze w wojsku mianowanie kobiety lekarzem weterynaryjnym.

Pani Bujwid-Trzebiecka znaną jest we Lwowie z udziału w pracy konspiracyjnej, a w walkach listopadowych brała udział w obronie Lwowa z karabinem w rękę.

W szkole kadeckiej i pod Cytadelą brała udział we wszystkich akcyach wojskowych i szturmach i kilkakrotnie odznaczyła się.

Z pochodzenia jest Litwinką i obecnie walczy w dywizji Legionów na froncie litewskim.



Oddział „Placówki“ Redakcyja, Administracyja i Ekspedycyja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka 1. 9, nr. tel. 1089.

## Kronika.

**PODZIĘKOWANIE.** Zarząd „Biblioteki Czerwonego Krzyża“ w szpitalu Wojsk Polskich „Technika“ wyraża najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim Czcigodnym Ofiarodawcom, którzy swymi darami przyczynili się do wzbogacenia biblioteki, a tem samem do uprzyjemnienia smutnych chwil rannym i chorym żołnierzom.

Wydawnictwa: Macierzy polskiej, Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych, Ludowemu, Towarzystwu Wzajemnego Kre y:u i Tow. Szkoły Ludowej, Redakcyi „Placówki“, oraz innym redakcyom pism polskich, Firmom księgarskim: W. Altenberg, „Bogen“, JWPaństwu: A. Brzechowskiej, Zofii Bisanzównie, Bienieckiej, Edmundowej Bilinskiej, G. Eulendorfównie, inż. Fabianskiemu, Gemskiej, inż. Grekowi, Emilii Jędrzejowiczowej, Wandzie Jordanowej, Janinie Karłowiczównie, S. Kopystyńskiej, Enbesowej, Wincencie Langowej, Jadwidze Longchamps, Dyr. B. Lewickiemu, Profesorowej Róży Łukasiewiczowej, M. Mikulinskiej, M. Mochackiej, Ludwice Magdównie, Andrzeji Miłaszewskiemu, Insp. Paczosie, Anieli i Mieczysławowi Paszkudzkim, Dyr. Piórkiewiczowi, A. Rozwadowskiej, Annie de Saas, Dyr. B. Sokalskiemu, Dyr. M. Skrzyńskiej, J. Stromengerównie, Szkole im. św. Marcina, ranciszki Wasilkowskiemu, K. Wekslerowej, WJ. ierzbickiej, Zbiegini Józefie, oraz wszystkim nieznanym Ofiarodawcom.

Dary przyjmuje „Biblioteka Czerw. Krzyża“ w szpitalu. WP. „Technika“ od godz. 1—5 pop. „Biblioteka Czerw. Krzyża“ ul. Bielowskiego 1. 6. parter, od godz. 10—12 przedpołudniem.

Depesze z powodu podpisania traktatu pokojowego. Naczelnik państwa wystosował po nadejściu wiadomości o podpisaniu pokoju w Wersalu następującą depeszę do prezydenta Republiki francuskiej Poincarego: Pamiętny dzień wersalski, kres najkrwawszej z wojen i najwspanialszych ludzkości wysiłków uwieńczenie, uświęca ostateczny tryumf szlachetnej sprawy, na wielkie imię Francyi rzuca

laski chwały. Nieporównany patryotyzm, wytrwałość i niezłomna wiara narodu francuskiego, wzniosłe bohaterstwo jego żołnierzy zapewniły ostateczne zwycięstwo i wykreśliły zarazem z kart historii dwie wielkie zbrodnie, oddając Francji zrabowane prowincje i przyczyniając się do przywrócenia Polsce jej niepodległości i samowładności. W tym dniu uroczystym, w którym synowie Polski tak ściśle z synami Francji się bratają, pragnę dać wyraz wobec Pana, Panie Prezydencie, tym uczuciom podziwu, wdzięczności i zaufania, które żywi dla swej sławnej i wielkiej sojuszniczki cały polski naród. Wierna posłannictwu swojemu spełnianemu w ciągu stuleci Polska z orężem w ręku dziś jeszcze składa swe ostatnie ofiary, niezbędne dla osiągnięcia zupełnego utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa w Europie. Ufamy, że rychło powróciwszy do pokowej pracy, kraj nasz będzie mógł obok Francji poświęcić wszystkie swoje siły wielkiemu dziełu cywilizacji, ludzkości i postępu, których, Panie Prezydencie, najszlachetniejsze przykłady dawała nam zawsze Pańska ojczyzna.

Podpisano Piłsudski.

W odpowiedzi na ten telegram nadeszła z Paryża następująca depeza:

Józef Piłsudski, Naczelnik Republiki Polskiej, Francya uszczęśliwiona, iż pokój wersalski uświęca wskrzeszenie Polski, jest głęboko wzruszona uczuciami, jakie Pan, Panie Naczelniku, wyraził w imieniu swego walecznego narodu. Francya nie zapomni, z jaką odwagą polskie legiony walczyły na jej terytorjum przeciwko wspólnemu wrogowi, zanim zdołały powrócić do wskrzeszonej Ojczyzny. Dwa lata temu, wręczając wspaniałemu wojsku polskiemu sztandary, ofiarowane mu przez Paryż, Nancy, Belfort i Verdun, powiedziałem, że Orzeł Biały wkrótce znów będzie mógł rozwinąć skrzydła, że wkrótce znów się zakolysze w promieniach zwycięstwa na jasnym tle wypogodzonego nieba. Godzina ta tak długo oczekiwana nareszcie dla Polski wybiła i nie wątpię, że ostateczny i dobroczynny pokój pozwoli Pańskiemu pełnemu chwały krajowi odzyskać jednocześnie z jednością i suwerennością narodu możność pracy, uspokojenie i dobrobyt. (Podpisano) Poincare.

**Z okazji święta amerykańskiego** gen. Haller wystosował do naczelnego wodza wojsk amerykańskich Pershinga następującą depezę: W dniu Święta Wolności zebrane wojska polskie pod moim dowództwem przysyłają armii wolnych wielkich Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej na Twoje ręce, Czeigodny Wodzu, bohaterskim wojskom amerykańskim pozdrowienia i życzenia utwierdzenia na wieczne czasy chwały i oręża wolnego amerykańskiego żołnierza i sojuszu dwu wolnych narodów. Podpis *Haller* generał.

Do posta amerykańskiego Gibbsona w Warszawie wystosował gen. Haller równocześnie następujący telegram: W dniu wielkiego święta narodowego szlachetnego narodu amerykańskiego, w imieniu własnem i armii mojej, obchodzącej dziś święto to na wolnej ziemi polskiej, przesyłam braterskie pozdrowienie i życzenie utrzymania historycznej tradycyjnej przyjaźni amerykańsko-polskiej, przypieczętowanej krwią tak waszą jak i naszą. Podp. *Haller* generał.

Na telegram ten otrzymał gen. Haller następującą depezę: Po otrzymaniu wzniosłego i przyjacielskiego telegramu, pragnę przypomnieć Panu generałowi, że wiele nazwisk polskich zaznaczyło się w zapasach o wolność Ameryki, której rocznicę zwycięstwa wczoraj po raz pierwszy obchodzono w niepodległej Polsce. Muszę zapamiętać Pana Generała, że moi współobywatele, z których kilka milionów jest synami Polski, podzielają na równi z Panem Generałem radość z powodu odrodzenia się starodawnego narodu i życzą Narodowi Polskiemu wszelkiej pomyślności. Podp. *Gibson*, poseł amerykański.

### Generał Iwaszkiewicz na froncie bolszewickim.

W ubiegłym tygodniu udał się gen. W. Iwaszkiewicz specjalnym pociągiem przez Rawę ruską i Sokal na front bolszewicki, celem odbicia przodzących sił liniowych, formacji tyłowych i zakładów na tym froncie.

Generałowi Iwaszkiewiczowi towarzyszyli w podróży inspektor artylerji pułkownik sztabu generalnego hr. Liedochoński, szef sanitarny lekarz major dr. Korolewicz, adjutant osobisty porucznik Imiela, z kancelaryi operacyjnej porucznik Pragłowski i zastępca szefa intendatury kwatermistrzostwa por. dr. Romański.

Równocześnie wzięli udział w tej podróży inspekcyjnej: główny pełnomocnik Czerwonego Krzyża p. Władysław Jaroszyński wraz z szefem zarządu mecenasem Tadeuszem Michalskim.

W drodze na front zwiedzono Kowel, tę ważną i pamiętną w dziejach wielkiej wojny stację kolejową, dalej Hołuby, dolinę Stochodu, stację Rożyszcze, wreszcie Łuck. W Łucku odbyła się konferencja z dowódcą dywizji, francuskim generałem Benardem, poczem samochodami udano się na front. Prócz gen. Iwaszkiewicza oraz jego świty udali się tam pułkownik francuski Berecki, major Moris, major Schilling i oficer sztabu por. Jarosz. Zwiedzono linie obronne, okopy, pozycje i plac opatrunkowy, poczem powrócono do Łucka, a następnie tą samą drogą przez Kowel do Lwowa.

**Rozstrzelanie syna Gorkiego.** Zenobiusz Pieszkow przybrany syn Maksyma Gorkiego (Pieszkowa), został w Bordeaux rozstrzelany — jak donosi „Ruskie Słowo“ za propagandę antimilitarystyczną. Z. Pieszkow był oficerem armii francuskiej, brał udział w wojnie światowej i w walkach z Niemcami utracił rękę.

**Zdobyc wojenna.** Wzywa się wszystkie władze wojskowe i cywilne jakoteż i osoby prywatne, które wiedzą gdzie się znajduje lub jest chowana, zakopana zdobycz wojenna na obszarze D. O. G. Lwów, a to w powiatach: Nisko, Łańcut, Przeworsk, Jarosław, Brzozów, Przemyśl, Dobromil, Stary Sambor, Turka, Drohobycz, Sambor, Mościska, Jaworów, Cieszanów, Rawa Ruska, Sokal Żółkiew, Gródek, Rudki i Lwów, aby zgłosiły do Dowództwa Generalnego Lwów, plac Bernardyński l. 6.

Do zdobyczy wojennych zalicza się: wszystkie przedmioty i materiały, które służą do prowadzenia wojny, a które nieprzyjaciel w kraju pozostawił.

Wszelka broń palna i sieczna, amunicya, jaszczyki, automobile, wozy, kolejki, aeroplany, przyrządy radio-telegraficzne, telefoniczne, sygnałowe, binokle, perspektywy, instrumenta pomiarowe, pontony, liny, łańcuchy, druty kolezaste, mundury, obuwie, plecaki, rzemienie, chomąty, siodła, maski gazowe, tarcze, hełmy, materiały wybuchowe metalowe, drewniane, surowce różnego rodzaju, składy z żywnością i inne rzeczy w zakresie zdobyczy wojennych wchodzące.

Cała zdobycz wojenna jest własnością wojskową Rzeczypospolitej Polskiej. — Nieprawne zatajenie lub przywłaszczenie sobie lub zatajenie rzeczy należących do zdobyczy wojennych — podlega karze według ustaw wojennych.

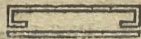
**Inwalidom — Społeczeństwo.** Na ręce zarządu okręgowego oddziału lwowskiego Polskiego Białego Krzyża wpłynął w ostatnich dniach dar osoby, która nie chciała być nazwaną, a która przejęta troską o zapewnienie schroniska i warsztatu do pracy dla nieszczęśliwych ofiar wojny — inwalidom polskim, złożyła jako pierwszą cegiełkę do utworzenia tak potrzebnego schroniska jedno łóżko z kompletną pościelą. — Zarząd okręgowy oddziału lwowskiego Polskiego Białego Krzyża na posiedzeniu z dnia 4. lipca br. rzuconą myśl gruntownie rozważył i uznając w całej pełni potrzebę powołania do życia takiej instytucji i zapewnienia jej środków do utrzymania, zwraca się z gorącym apelem do zawsze ofiarne go społeczeństwa, by rzuconą myśl zechciało po-

przeć. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmują się w godzinach urzędowych w biurach Polskiego Białego Krzyża Kilińskiego 3. mezanin. —

**Z żałobnej karty.** W pierwszych dniach maja b. r. zmarł pod inwazyą ukraińską w Ottynii w Galicyi, Nestor pocztmistrzów Śp. Józef Ginda przeżywszy lat 94. Zmarły wychował długi szereg najlepszych pracowników pocztowych, ciesząc się wyjątkowem poważaniem współkolegów i kraju obywateli, dla których niemal do dni ostatnich życia swojego nieskazitelną jaźń swą całą w usługach poświęcił. Wierny swoim zasadom stanowczy w ich obronie, miał tę tylko hardość, że nigdy niczego nie starał się zdobyć pokłaniami ani też karku ugięciem. Życie jego to jedna karta ideowych czynów dla Ojczyzny, o której wolność bojował słowem, piórem, orężem!... Śp. Ginda rodem ze Zaluża, był przez jedną kadencję posłem ziemi Sanockiej na Sejm krajowy, brał czynny udział w rewolucyi węgierskiej 1848 roku i w powstaniu styczniowem.

Przez lat zgórą 50 a więc ponad pół wieku nieprzerwanie był burmistrzem w Ottynii, gdzie władarstwo Jego doprowadziło miasto do takiego rozkwitu, że stanie mu za spizowy pomnik, na pokolenie i pokolenia...!

**Śp. Waleryan Domanski,** tow. sztuki drukarskiej, zajęty w drukarni Dowódstwa WP., zecer „Placówki”, zmarł w ub. tygodniu w 44 r. życia, osierocając żonę i kilkoro drobnych dzieci. *R. i. p.*



## XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Objaśnienia: pp. pułk piechoty, k. kompania, B. batalion, km. karab. maszyn., r. ranny, lr. lekko ranny, cr. ciężko ranny, ch. chory, z. zaginiony, n. w niewoli, † zabity.

Marcinkowski Stanisław sekc. 1 k etap. lr. Marczewski Wacław krak. Baon kolej 3 Gromobój ch, Marczun Franciszek 8 p Leg 2 k ch, Marek Alfons 37 p p 3 k ch, Marglod Stefan podpor. ods. Lwowa 1 Baon ch, Margowski Antoni 1 p strz wielk 1 k er, Markowski Walery podpor. 8 p p 4 k er, Makuszewski Bronisław 21 p p 4 k er, Marliński Jan 23 p p 3 k er, Marmur Karol arezt ch, Marszałkiewicz Ignacy kapr. 1 p strz wielk lr, Martin Edward poc pane „Smok” lr, Martini Mieczysław plut. Baon garn ch, Martosz Józef 2 Baon żyw 7 k ch, Martymowicz Michał sekc. 37 p p 3 k ch, Marzec Józef 21 p p 4 k lr, Marzewski Antoni 25 p p 3 k r, Maściski Władysław 9 p p 10 k er, Masłowski Rudolf plut. 18 p p 3 k ch, Masłowski Józef 23 p p 9 k ch, Matej Franciszek Baon lub. r, Matela Nikodem 1 p strz wielk 1 k ch, Mater Jan k pow ch, Materniak Andrzej sekc. k pow ch, Matkowski Kazimierz por. 8 p p 4 k ch, Matusz Jan 14 p p 2 k ch, Matuszak Franciszek 3 Baon strz k uzup ch, Matuszek Józef 2 Baon żyw 5 k ch, Matuszkiewicz Mieczysław 23 p p 2 k ch, Matyjek Wincenty 8 p p k k m lr, Matylewski kapr. 25 p p 4 k r, Mktysiak Michał 23 p p 4 k ch, Matysiak Władysław 1 p strz 12 k ch, Mauer Józef r, Mazgaj Jan 12 p p 5 k ch, Mazur Jan 3 Baon strz 2 k ch, Mazur Jan 1 k lańc ch, Mazur Jan 14 p p ch, Mazur Stanisław st. żołn. 7 p p 7 k ch, Mazur Stanisław st. żołn. 4 p p k k m ch, Mazur Wojciech 14 p p 1 r, Mazur Wojciech k wart 1 r, Mazurek Franciszek st. żołn. 14 p p ch, Mazurkiewicz Jan kapr 14 p p ch, Mazurkiewicz Józef podpor. 5 Baon strz olk 1 k lr, Mazurkiewicz Władysław 23 p p 1 Baon ch, Macko Franciszek 4 p p 5 k lr, Majlinger Kazimierz 14 p p 2 k ch, Melski Józef 1 k grodecka lr, Menartowicz Jan warszł. samochod. ch, Mendalski Józef 25 p p k lr, Mendrecki Władysław 5 Baon 2 k ch, Mentel Ludwik 9 p ulan er, Mergłowski Michał 3 Baon strz 2 k ch, Merka Feliks podpor. 10 p p ch, Meryniuk Wasyl ukr. r, Miazek Józef 28 p p 9 k er, Micha Jan 1 p art 2 bat ch, Michacz Antoni 14 p p komp ch, Michalak Kazimierz 1 p strz wielk 1 k r, Michalak Marceł 3 p art ch, Michaleczuk Wasyl ukr. er, Michalewski Piotr podpor. 8 p p 4 k ch, Michalski Bolesław podpor. sztab. ch, Michalski Teofil 1 p strz wielk 3 k er, Michałowski Władysław sekc. 15 p p ch, Michel Franciszek ch, Michurski Stanisław 1 p strz podh k k m r, Micur August 11 p p lr, Mielcarek Antoni 1 p strz wielk 7 k †, Mieler Bogustaw 26 p p 3 k ch,

Migdalek Walenty 1 p strz wielk 6 k er, Migo Walenty 1 p art 1 Bat ch, Mikołajczyk Kazimierz 1 p strz wielk ch, Mikołajczyk Andrzej 1 p strz wielk 5 k lr, Mikołajczyk Jan 1 p art 1 Bat ch, Mikołajczyk Józef 12 p p 1 k r, Mikołajewski Tadeusz sierż. 2 p strz 7 k r, Mikołajski Bronisław 1 p strz 3 k ch, Mikoś Adam sekc. 39 p p 1 k ch, Mikos Antoni 3 Baon strz 2 k ch, Mikrut Michał 1 Baon 4 k ch, Mileczyński Jan ch, Miller Bogusław 25 p p 3 k ch, Miłek Stefan sekc 10 p p 4 k 1 r, Miłoszań Józef obóz ćwiczeń, Miniszewski Władysław 1 p strz 2 k er, Miodek Stanisław 9 p ulan 1 szw ch, Mirecki Stanisław 5 p p k m ch, Mirek Andrzej st. żand. w niewoli, Miś Walenty st. żołn. 18 p p 6 k ch, Misyk Antoni 25 p p 3 k r, Miśkiewicz Stefan sierż. Dow żand ch, Miśków Kazimierz sekc. 2 p p strz lwow lr, Mistal Jan 8 p Leg r, Miszkiewicz Konstanty 36 p p 3 k ch, Mizak Piotr 24 p p 3 k er, Mizera Józef 25 p p 2 k r, Mizera Józef 7 p p Led<sup>3</sup> 7 k lr, Mieczak Józef 1 p strz wielk 10 k r, Mieczan Józef sekc. 1 p strz lr, Miot Józef 23 p p 3 k r, Młynarczyk Edward sierż. 35 p p 8 k z, Młynek Karol sekc. 1 p strz 11 k lr, Mnich Antoni 12 p p 3 k †, Moc Bronisław 2 Baon żyw 11 k ch, Modlibowski M. kapr. 1 p lekkiej art. 2 Bat ch, Modrzycki Mieczysław 21 p p 3 k r, Molik Edward st. żołn. 1 p strz wielk 5 k lr, Molisak Ignacy 25 p p 1 k lr, Molisak Stanisław sierż. 21 p p 4 k r, Molter Alojzy 4 p art 4 Bat ch, Momda Józef 18 p p 5 k r, Monasterski Józef 2 p art 2 Bat r, Moor Kazimierz 1 p strz 4 k ch, Morawski Mjr Jan 3 p p 7 k lr, Moskal Franciszek 1 p strz wielk 1 k r, Moskwa Karol 2 p strz 1 k r, Moskwa Stanisław 1 p cięż art ch, Mosakowski Władysław jedn. sierż. 3 p strz ch, Moszaut Léon 5 p p 1 k m ch, Moszykowski Jan 8 p p 3 k ch, Moszyński Antoni 25 p p 3 k r, Moticzuk Iwan ukr. er, Motyka Karol 22 k r, Motyl Bolesław 5 p p 2 k ch, Motylewski Antoni kapr. 26 p p 3 k †, Mozajski Jan 12 p p 11 k r, Mozych Julian kapr. Mroczek Andrzej p p podolskiej ch, Mroczka Jan plut. 37 p p oddz uzup ch, Mroczkowski Kazimierz jedn. kapr. k sztab z, Mroczkowski Władysław 6 p p 1 k lr, Mroń Jan 1 p strz podch. 1 k †, Mrończuk Kazimierz żand pow ch, Mroszczyk Stanisław oddz rotm. Abrahama ch, Mrozek Andrzej 15 p p k km lr, Mrozek Józef 23 p p 1 k †, Mrozek Stanisław 3 baon strz 3 k ch, Mrozek W. baon lub †, Mrozik Jan 10 p p 4 k ch, Mrozowski Feliks st. żołn. 26 p p 3 k ch, Mróz Antoni k telegr ch, Mudrak Jan ukr. er, Mudryk Jan 14 p p ch, Müller Józef 5 p ulan 4 szw r, Mukorowski Józef r, Muloch Michał poc. panc. 3 lr, Murak Michał 23 p p 1 k r, Musiał Jakób kapr. 1 szw kaw lwow ch, Musiał Jan 2 baon żyw k km ch, Musiał Wincenty 1 p strz wielk 5 k lr, Muszał Piotr 1 p strz podch. 3 kr, Muszkiewicz Antoni baon Radom. ch, Muszyński Antoni 23 p p 1 baon 9 k lr, Muszyński óżef 37 p p sztab ch, Muszyński Wojciech 1 p strz podch. 1 k r, Myćka Franciszek kapral 37 p p 2 k lr, Myczkowski Stefan 23 p p 1 k r, Mysiński Feliks 1 p art górś 3 baon ch, Mystyk Feliks dow tabor lr, Myszczyński Józef 24 p p 2 k ch, Myszka Józef 22 p p 5 k ch, Mytko Franciszek 1 p strz 1 k lr.

Nabrzączyk Wacław plut. 23 p p 1 baon ch, Najda Wojciech 2 p strz 9 k ch, Najninger Bolesław oddz. lotn żand ch, Nakonieczny Jan 23 p p 1 baon r, Naleśniak Jan 5 baon sap ch, Napieżala Stefan 1 p strz wielk 6 k ch, Narolski Antoni 14 p p ch, Narolski Józef 2 baon obóz ćwiczeń 1 k lr, Narzyński Tadeusz 1 szw kaw lwow ch, Naszyński Wacław kapral 3 p p k km ch, Nawrocki Franciszek 37 p p 6 k ch, Nazar Emil kapral 2 p strz 6 k ch, Nemeć Józef 5 p p †, Nestorowski Franciszek 3 p strz k km ch, Niebieńczkowski Olgiert podpor. 1 baon kolej ch, Nieć Józef 1 p strz podch. 1 k z, Niecielski Franciszek 1 k pozn ch, Niedzieleczy Józef 12 p p 11 k lr, Niemiec Jan 3 baon strz k uzup ch, Niemirówicz Władysław sierż. †, Niewryndowski Walenty 1 p strz 2 k lr, Noga Teodor 3 p p 7 k ch, Noga Władysław 1 p strz podch. 3 k †, Nogaj Franciszek 1 p strz wielk 12 k lr, Nogaj Władysław 1 p strz wielk 12 k r, Nasadnik Antoni 1 p det rotm Abrahama r, Nowaczyk Antoni 1 p strz wielk 5 k lr, Nowaczyk Stanisław 1 p strz 7 k r, Nowak Alfons kapral 1 p strz wielk †, Nowak Andrzej poc pane ods. ch, Nowak Antoni 3 baon 2 k ch, Nowak Edward 1 p strz wielk lr, Nowak Jan 2 k strz †, Nowak Jan 1 p strz podch. k km r, Nowak Jan 2 p art cięż 3 baon lr, Nowak Józef 5 baon sap ch, Nowak Michał 1 p strz krak 5 k lr, Nowak Michał st. żoł. 1 p art 2 baon ch, Nowak Stanisław 6 p p 4 k ch, Nowak Teodor 23 p p 3 k lr, Nowak Władysław 1 p strz krak 5 k †, Nowak Wojciech poc pane Smok lr, Nowakowski Józef 7 p p 7 k lr, Nowakowski Roman 1 p strz lr, Nowakowski Stanisław 1 p strz wielk kolumna amun er, Nowakowski Stanisław 1 p lekk art er, Nowakowski Wojciech 37 p p baon uzup lr, Nowicki Jan 1 p strz wielk 2 k lr, Nowogrodzki Antoni 1 p strz podch. 2 k r, Nowojewski Stanisław 25 p p 1 k r, Nowotarski Franciszek tabory lr, Nycz Alojzy ch, Nycz szpital dla zwierząt ch, Nykiel Władysław 14 p p ch, Nykowski Jan 7 p p 6 k ch.

Obacz Józef plut. 1 obóz ćwiczeń lr, Onereńko Konstanty

ukr. r, Oberle Mieczysław 10 p p k sztab ch, Obigowski Maryan 24 p p 2 k ch, Obroński Michał 21 p p 4 k lr, Obrowicz Norbert st. żołn. 37 p p 2 k ch, Obrzut Władysław 20 p p 3 k lr, Obstacyk Piotr 1 p art walowej ch, Obstler Benjamin por. 1 p strz podch. 1 k f, Obtulowicz Ludwik napr. 12 p p 7 k ch, Obuszczak Stefan ukr. cr, Ocelkiewicz Maryan kap. Szef sztabu r, Ochęduszek Bolesław 3 baon strz 1 k ch, Ofiara Władysław 3 p p ch, Ogryzka Piotr 37 p p 3 k ch, Oknijczak Andrzej st. żołn. 1 p strz wielk lr, Olański Kazimierz 36 p p 1 k f, Olbret Michał 5 baon sap 3 k ch, Olechowy Walery 14 p p ch, Olwarczyk Jan 26 p p 2 k lr, Olechowski Jan por. bryg lwow f, Olejarczyk Józef k etap ch, Olejarz Franciszek f, Olejko Bartłomiej det por. Jawrockiego ch, Olejniczak Franciszek 12 p p 4 k ch, Oleksy Jan 16 p p 10 k ch, Olowniczak Stanisław 7 p p 8 k lr, Olko Michał 1 p kolej. 3 k ch, Olkowski Leopold 4 k gr jen. Iwaskiewicza ch, Olszewski Jan 5 p p 2 k lr, Olszewski Leon 5 p p 2 k lr, Olpiński Franciszek 1 p strz podch. 4 k r w niewoli, Omerle Bolesław baon kap. Remiszowskiego

lr, Omieciński Stefan st. żołn. 36 p p 1 k km ch, Onak Józef kapral 14 p p 9 k lr, Opiela Marcin 14 p p 9 k ch, Orlicki Józef ukr. lr, Orłowski Alfons dow załogi Mościńska ch, Orłowski Antoni 37 p p 1 k ch, Orzech Józef 5 p leg. 14 k r, Osada Antoni 14 p p 3 k ch, Osecki Michał k uzup san ch, Osekowski Jan 3 baon strz 1 k ch, Osiak Marceł 28 p p 3 k ch, Osiniak Waleryan 22 p p 5 k lr, Osiński Franciszek 1 p leg 6 k ch, Osiński Stanisław 1 p strz wielk 3 k km f, Osowski Jan 1 p strz ch, Osowski Tomasz 1 p strz pozn 10 k r, Ostafijciuk Dmytro ukr. lr, Ostawski Tomasz 19 p p 1 k ch, Ostrowski Emil 1 p ułan 2 szw r, Ostrychański Karol podp. 1 p art górsk 4 Bat lr, Ostrzycki Aleksander 6 p art polu 3 Bat ch, Oszczepalski Feliks 30 p p lr, Otrębski Władysław 8 pp 2 k lr, Owanek Antoni 4 pp k km ch, Owczaszek Wincenty 1 p strz lr, Owsiak Józef 39 p p 2 k ch, Owsianik Piotr 3 Baon strz ch, Ożga Józef poc panc 3 ch.

(C. d. n.)



## OGŁOSZENIA.



### Wydawnictwa Oddziału VII. (naukowego) Sztabu generalnego:

BERBECKI L. Szkoła rekruta piechoty. (Plan wywi-  
czenia rekruta w 10 tygodni).

BESELER v. H. O zawoździe żołnierskim.

ELSENBERG E. Piesza placówka.

GÓRSKI K. Bitwa pod Racławicami. (Biblioteka Legio-  
nisty t. XIII).

HOPPENSTEDT J. Jak studyować historię wojen.  
z mapką.

IMMANUEL F. Zadania dla podoficerów. (Podręcznik do  
układania i rozwiązywania różnorodnych zadań bojo-  
wych i polowych. Z 14 rysunkami i mapą w po-  
działce 1:25.000. Wyczerpane).

KARA S. Komendy i rozkazy. (Wydanie dla podoficerów  
i żołnierzy piechoty. Z 12 rysunkami). Wyczerp.

PORWIT M. Służba oficerska. Cz. I. (Tymczasowy po-  
dręcznik dla szkół podchorążych).

— Zasady korespondencji wojskowej i służby kancela-  
ryjnej.

SZYDŁOWSKI J. Polski Sztab Generalny. (Odbitka  
z „Bellony“).

WAJDOŁKOWSKI K. Pistolet „Browning“. Model 1900  
Kal. 7,65 mm.

ZAWADZKI B. Instruktor piechoty. Cz. I. (Musztra  
formalna).

— Instruktor piechoty. Cz. II. (Wyszkolenie bojowe).

— Jak uczyć żołnierza. Cz. I. (1) Przełożeni. 2) Po-  
rządek koszarowy. Hygiena).

Artykuły wojenne dla wojska polskiego. (Wyczerpane).

Dyscyplinarne przepisy karne dla armii polskiej.

Karabin Mauzera M. 98.

„ „ „ „ (tablica).

Obowiązki podoficera broni.

Obowiązki podoficera magazynowego (magazyniera). Obo-  
wiązki furjera.

Okowiązki: Dodwojcy pułku, batalionu, kompanii, Sier-  
żanta sztabowego, Drużynowego, Podoficera broni,  
kuchennego, magazynowego, Furjera.

Program kursu oficerskiego. (Plan wyszkolenia 2-mies.).

Przepisy sanitarne pokojowe. (Służba sanitarna w ogóln-  
ności, służba sanitarna w oddziałach i zakładach woj-  
skowych).

Przepisy strzeleckie.

Regulamin artylerii polowej. Cz. I. (Ćwiczenia działonu).

„ „ „ „ II. (Ćwiczenia baterii).

Regulaminy i przepisy. Dział ewidencyjny. Wojenne księgi  
ewidencyjne.

Rząd koński. (Przeprawy służbowe).

Służba garnizonowa.

Statut postępowania w sprawach honorowych oficerów  
polskich.

Szkoła podoficera. (Plan wyszkolenia w 8 miesięcy).

#### W druku:

ERLACH. Partyzantka w Polsce (Bibl. Legionisty.  
XIV—XVII).

FLIDERBAUM. Organizacja wojska.

KARA S. Komendy i rozkazy (wyd. większe).

KUKIEL—HYC. Taktyka. Cz. I. Wiadomości wstępne  
i elementarna taktyka piechoty. Podręcznik dla Szkoły  
Podchorążych. (Kurz klasy II). Wydano.

Karabiny maszynowe. Opis i rysunki karabinu maszyno-  
wego o.8. (Przepisy służbowe). Wydano.

#### Przygotowane do druku:

GERICH. Służba patroli.

KUKIEL—TOKARZ. Dąbrowski.

ROWECKI. Umocnienia polowe.

TANIECKI. Jak czytać mapę 1:100.000.

ZAGÓRSKI W. Bitwa pod Mołotkowem.

ZAWADZKI. Jak uczyć żołnierza? Cz. II., III., IV.

#### W opracowaniu:

DAMBOER. Zadania z boju i służby polowej.

HYC. Sekcyjny w boju.

KARA S. Nauka o broni.

„ „ Karabin Mannlicher. M 92.

QUIRINI. Stanowisko i prawa podoficera.

ROWECKI. Umocnienia wojny ruchomej.

„ „ pozycyjnej.

SADÓWSKI. Sekcyjny oddziału szturmowego.

„ „ Jak budować ziemiankę?

TASIECKI. Terenoznawstwo.

# Uniwersytet żołnierski

## we Lwowie

szerzy wśród zastępów żołnierza polskiego oświatę i kulturę przy pomocy odczytów, przedstawień i koncertów.

Walnym pierwszorzędno znaczenia środkiem są biblioteki tak frontowe (lotne) jak i stałe, przywiązane do siedziby oddziałów po garnizonach.

Poza książkami zakupionymi na ten cel przez Uniwersytet żołnierski wpłynęła znaczna ich ilość jako dar od instytucji i osób prywatnych. W większej ilości otrzymano książki od Tow. Szkoły ludowej (650 tomów), Pracy narodowej kobiet (około 300), Książnicy polskiej (150) i księgarni Gubrynowicza i Syna (115 tomów).

Pozatem pospieszyły z darami: Biuro dzienników Götta, księgarnia Juffego i antykwarnia Minczelesa, zaś z osób prywatnych pp. hr. Badeni Józef, Batowski Stanisław, Białynia-Chołodecki Józef, dyr. Czołowski Aleksander, por. Frydecki Maksymilian, Malsburg Wiktor, Małek Mieczysław, M. O., por. P. A., Rachwał Stanisław, Skurska Helena, prof. Świerzowicz, Szatkowska Wanda, Tomicka Jadwiga, por. Welser i Zakrzewski Bronisław.

Kilkadziesiąt książek zebrano w Dowództwie Etapu we Lwowie. Pozatem przy pomocy p. Bron. Zakrzewskiego delegata Uniwersytetu, i silnem poparciu mecenasa Bernarda Chrzanowskiego urządzono zbiórkę książek w Poznaniu.

Akcyja ta przyniosła w książkach 430 tomów i w gotówce 1565 K. Z hojnym darem dla Uniwersytetu pospieszyło ostatnio Stowarzyszenie „Białego Krzyża“ w Warszawie, wypłacając Uniwersytetowi subwencję w wysokości 3.000 marek, na zakupno książek do bibliotek żołnierskich.

Dary w książkach przyjmuje Uniwersytet w dalszym ciągu.

Adres: ul. Ossolińskich 1. 11, I. p.



# Sto tysięcy marek

może wygrać. a zarazem popiera cele opieki nad

## inwalidami wojennymi

kto zakupi w Administracji „PLACÓWKI“  
we Lwowie, ulica Akademicka 3. II. piętro

# LOS

## Polskiej loteryi klasowej

:: na rzecz inwalidów wojennych ::

### Ceny losów:

|                    |           |         |
|--------------------|-----------|---------|
| Cały los           | . . . . . | 56 kor. |
| $\frac{1}{2}$ losu | . . . . . | 28 „    |
| $\frac{1}{4}$ „    | . . . . . | 14 „    |
| $\frac{1}{8}$ „    | . . . . . | 7 „     |



# BANK KUPIECTWA POLSKIEGO.

W r. 1909 został założony we Lwowie Galicyjski akcyjny Bank kupiecki celem zgrupowania miejscowego polskiego kupiectwa.

Na ogólnopolskim zjeździe kupców, który się odbył w Warszawie w jesieni r. 1918, uchwalono zasadniczo założenie „Banku kupiectwa polskiego”.

W uznaniu doniosłości konsolidacji dla naszego wypadkami dziejowymi rozluźnionego społeczeństwa obie te organizacje postanowiły obecnie połączyć się w jedną instytucję, obejmującą stan kupiecki na przestrzeni całej Polski, z siedzibą w Warszawie i pod wspólną nazwą

## „BANK KUPIECTWA POLSKIEGO”.

Na Walnym Zgromadzeniu we Lwowie dnia 15. czerwca 1919 r. uchwalono zasadniczo podwyższyć kapitał akcyjny do **20,000.000 złotych**, zaś na razie wypuścić akcje do wysokości **6,000.000 K.**

Z tych 6,000.000 koron pozostaje jeszcze do rozebrania 7.500 sztuk akcji nominalnej wartości po 400 kor. na sumę 3,000.000 kor.

Według przepisów statutu i uchwały Walnego Zgromadzenia z tych 3,000.000 koron dotychczasowym akcjonariuszom przysługuje prawo pierwszeństwa w nabyciu 5.000 sztuk akcji na 2,000.000 K, po kursie 450 K za sztukę do dnia 15. lipca 1919 r.

Całą resztę z 2,000.000 K ewentualnie nierezebraną do dnia 15. lipca 1919 r. przez dotychczasowych akcjonariuszów i cały pozostający jeszcze do dyspozycji ostatni milion uchwalono rozsprzedać nowym reflektantom w porządku chronologicznym zgłoszeń po kursie 500 K za sztukę — z tem jednak, że Zarządowi Banku przysługiwane będzie prawo nieuwzględnienia poszczególnych zgłoszeń i pozostawienie poczynionych wpłat w wysokości złożonej do dyspozycji nieuwzględnionych reflektantów.

Zapisy na akcje zgłoszone do Komisji organizacyjnej „Banku kupiectwa polskiego” w Warszawie będą uwzględniane.

Wpłaty uiszczane można w asygnatach Polskiej Pożyczki państwowej, lub gotówką w walucie koronowej, markowej lub rublowej. Wpłaty mieszczące się w granicach 6,000.000 kor. zmienione będą na korony wedle bieżącego kursu dziennego, przyczem do wpłat gotówkowych przyznana będzie bonifikata 5-procentowa pro rata do 1. listopada 1919. Od dnia 1. listopada 1919 nowe akcje partycypować będą pro rata w zyskach Banku za rok 1919.

### Z ZYSKÓW ZA ROK 1918. PRYZNANA ZOSTAŁA AKCYONARIUSZOM GALICYJSKIEGO BANKU KUPIECKIEGO DYWIDENDA

8%

Wpłaty ponad 6,000.000 K będą zwrócone lub stosownie do porozumienia użyte na poczet akcji dalszej emisji ponad 6,000.000 K za oprocentowaniem 4 od sta do dnia faktycznego wydania akcji i z przeliczeniem walut na złoto wedle kursu urzędowego.

Wpłaty za wydaniem tymczasowego poświadczenia przyjmować będą następujące instytucje:

Galicyjski akcyjny Bank kupiecki Centrala Lwów, ul. Halicka 19.

detto Filia Kraków, ul. Floryańska 18.

detto „Sanok.

Bank krajowy we Lwowie i Filia Banku krajowego w Krakowie.

Galicyjski ziemski Bank kredytowy we Lwowie i Filie tegoż Banku w Krakowie i Lublinie.

Bank Towarzystw współdzielczych w Warszawie.

Bank przemysłowy Warszawski w Warszawie i jego oddziały.

Bank ziemiański w Warszawie i jego oddziały.

Bliższych informacji udzielają Galic. akcyjny Bank kupiecki, Lwów, ul. Halicka 1. 19 i Komisja organizacyjna Banku kupiectwa polskiego, Warszawa, ul. Szkolna 10.

Warszawa-Lwów, dnia 16. czerwca 1919.

## GALICYJSKI AKCYJNY BANK KUPIECKI

### RADA ZAWIADOWCZA.

Prezydium:

*Dr. Stesłowicz Władysław,*

*Herse Bogusław,*

*Woliński Antoni.*

Członkowie:

*Bełtowski Stanisław, Brun Kazimierz, Janowski Julian, Ichniowski Franciszek, Karpiński Franciszek, Dr. Kucharski Piotr, Ludwik Mikołaj, Pawłowski Jan, Pawłowski Feliks, Piekarski Andrzej, Raszewski Kazimierz, Ryniewicz Jan, Skibniewski Kazimierz, Dr. Wewiórski Ludwik, Zajęczek Antoni.*

Dyrekcya:

*Mazurkiewicz Feliks,*

*Zather Józef,*

*Żmudzki Wacław.*

Komisja Organizacyjna Banku Kupiectwa Polskiego w Warszawie:

*Herse Bogusław, prezes, Borkowski Stanisław, Karpiński Franciszek, wiceprezesi, Brun Kazimierz, Chowańczak Azyad, Jurkowski Antoni, Matłowski Stanisław, Mazurkiewicz Feliks, Olszewski Henryk, Pawłowski Feliks, Piekarski Andrzej, Raszewski Kazimierz, Zachert Artur.*





REDAKTOR NACZELNY I ODPOWIEDZIALNY:

⊞ ⊞ DR. KAZIMIERZ HARTLEB. ⊞ ⊞

WYDAWCA:

⊞ ⊞ DR. ROMAN STUPNICKI. ⊞ ⊞



## TREŚĆ:

JÓZEF BIAŁYNIA-CHOŁODECKI: — Adam ks. Sapieha i wyprawa wołyńska. — TEODOR KASZYŃSKI: — Zagłoba we Lwowie. — KAZIMIERZ BUKOWSKI: Modlitwa. — MICHAŁ ROLLE: Generał Tomasz Pomian hr. Łubieński. — J. B: Grób matki króla Stanisława Augusta w Janowie pod Lwowem. — ERGO: Układy pokojowe i Ligi narodów. — Wn: W Belgii po ustąpieniu Niemców. — Ppor. KAZIMIERZ MACH: Lwów jako miasto handlowe. — H. G. WELLS: Państwo mrówek. RAJMUND BERGEL: Śpij kolego. — Por. ZYGMUNTOWICZ: Nieco o statystyce Galicyi. — MIECZYŚLAW OPAŁEK: Śpiewniki żołnierskie. — JAN ŁABĘDŹ-RAJEWSKI: By z mgławicy powstał świat. — Wn: 14. Lipca. — TRIARIUS: Na frontach polskich. — KAZIMIERZ BUKOWSKI: Recenzye i sprawozdania. — Wn: Teatralia. — Kronika. — XXII. Lista ofiar. — Ogłoszenia.